

:: BIBLIOTEKA WOLNOMYŚLICIELA ::

Nr. 2



Józef Landau



Szkice Przeciwwyznaniowe

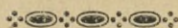


SKŁAD GŁÓWNY
W STOWARZYSZENIU WOLNOMYŚLICIELI POLSKICH
WARSZAWA, KRÓLEWSKA 16.

1923.

:: :: BIBLIOTEKA WOLNOMYŚLICIELA :: ::

Nr. 2



Józef Landau



Szkice Przeciwwyznaniowe

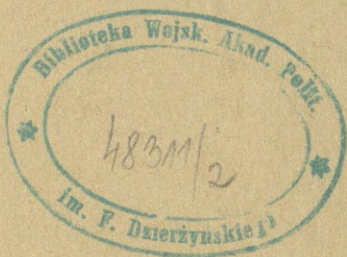


WARSZAWA

1923

SPIS RZECZY.

Wstęp	str. 3
Do poszukiwaczy prawdy	„ 5
Odżydzenie mozaizmu	„ 9
Komentarze	„ 22
Jedyny Bóg Jehowa	„ 33
Ewolucje religijne	„ 44

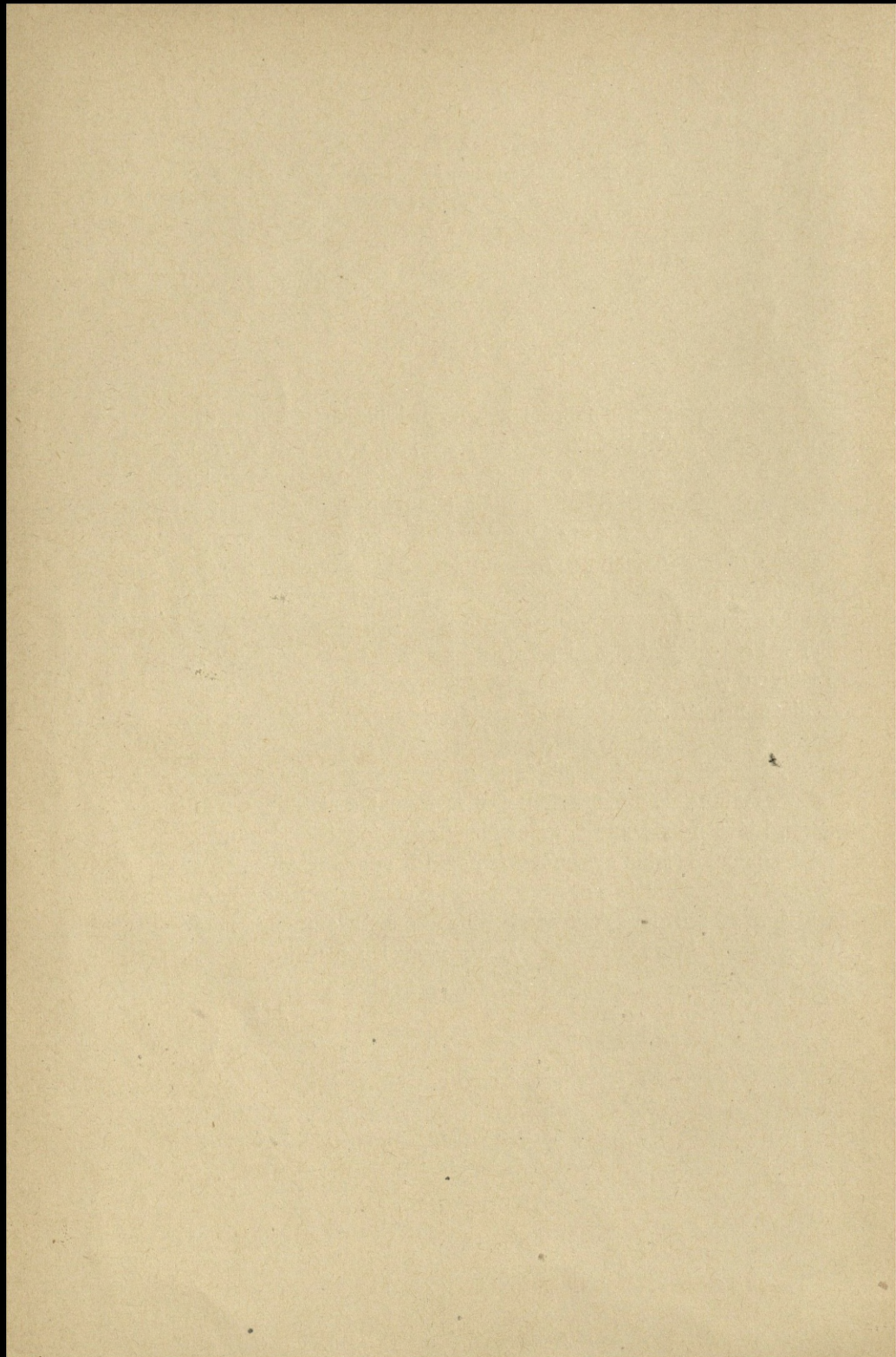


W S T E P.

W książeczce niniejszej zebrałem kilka artykułów, drukowanych już poprzednio w roku ubiegłym w „Myśli Wolnej”. Niektóre z nich zyskały dość szeroki rozgłos, czego dowodem wykupienie np. przez publiczność całkowitego nakładu tego numeru pisma, w którym pomieszczoną została praca p. n. „Odżydzanie mozaizmu”. Artykuł ten został w całości przedrukowany (bez wiedzy mojej) w wychodzącym w Stanach Zjednoczonych piśmie „Ameryka - Echo”, a ostatnio ukazały się w krakowskiej „Młodej Polsce” artykuły o przesądach religijnych wśród żydów i o cadykach-cudotwórcach, powtarzające niemal dosłownie całą moją pracę, bez podania nazwiska autora, ani źródła, skąd wstydliwie ukrywający się pod pseudonimem „Sigma” plagiator czerpał swe natchnienie.

Artykuły te przejrzałem raz jeszcze i dopełniłem uwagami, które mi się nasunęły podczas ożywionej korespondencji i polemiki, jakie wywołały pośród czytelników „Myśli Wolnej”. Podalem je zaś nie w porządku, w jakim się ukazywały w druku, lecz jak wypływają konsekwentnie z myśli przewodniej, która mi przyświecała przy ich pisaniu.

J. L.



DO POSZUKIWACZY PRAWDY.

Gdyśmy rozpoczynali pracę swą, nie wąpiliśmy ani na chwilę, że popłyniemy przeciw prądowi. Społeczeństwo nasze uczuciami religijnymi tkwi jeszcze prawie w średniowieczu, a w każdym razie nie dotrzymuje kroku Zachodowi, gdzie sprawy religijne coraz bardziej cofają się w zacisze domowe i przestają być hasłem społecznym, lub politycznym.

Nie chcę przez to powiedzieć, że w Polsce niema żadnego ruchu wolnomyślnego; przybrał on jeno w przeważnych wypadkach formę specjalnej mistyki, która niby jest własnością dostojęństwa umysłowego poszczególnej jednostki, niemniej jednak nie może się wyzbyć zaborczych instynktów i apetytów, odziedziczonych po odrzuconej już formie kościelnej.

Stąd wynika, że ludzie wyzwoleni już z jarzma prawidłowego kościelnictwa, nie mogą wszakże zdobyć się jeszcze na stanowisko czystych wolnomyślicieli, a przybierają nazwy Wolnych Chrześcijan, Wolnoreligijnych, Badaczy pisma ś-go, i t. d. i t. d.

Jest to bezsprzecznie stan przejściowy: ludzie ci, przejęci wstrętem do utartych form kościelnych, porzucili je, i poszukują nowych dróg. Nie mogą jednak jeszcze wznieść się na te wyżyny, skąd myślący człowiek patrzy **na wszelkie dogmaty**, jako na wytwór słabości umysłowej niedorozwiniętego człowieka — i zaczyna sam dla siebie tworzyć własną wiarę.

Z tymi ludźmi chcemy rozmawiać.

Kto tkwi jeszcze zgębnionym duchem w zatęchłych for-

mach kościelnictwa, katolickiego, protestanckiego, żydowskiego, czy mahometańskiego — ten nie jest nawet naszym przeciwnikiem — jest dla nas ofiarą własnej ciemnoty i obcego wyzysku ducha. Kto wszakże pierwsze okowy już z siebie zrzucił, ale myśli swej jeszcze nie zdołał wyprowadzić z chaosu idei, z którymi się zrosła jego dotychczasowa jaźń, ten już wyruszył z głębi pieczary w drogę ku światłu.

Z tymi chcemy i możemy rozmawiać.

Z tej strony właśnie spotykają nas gorzkie, a ze szczególnego serca płynące wyrzuty, że napadamy już nie na religię, a na wiarę, nie na kościoły panujące siłą nad ciemnymi umysłami, a na samego Boga i jego najświętsze, najmoralniejsze wskazania; że słowem, walczymy już nie z formą, a z samą treścią religii.

Zastanówmyż się nad tymi zarzutami.

Ci mistycy religijni wierzą głęboko, że światem i ludźmi kieruje jakaś wyższa siła, a właściwie istota wszechmocna i wszechwiedząca, którą zwą Bogiem. Wierzą, że Bóg ten objawił się ludziom i nadał im prawa życia, których odrzucenie równa się zgubie duszy i zatracie doskonalszego bytu w przyszłości. Jedni zwą tego Boga Jehową, drudzy Jezusem, trzeci Allahem, a jeszcze inni Brahmą, Buddhą, Zoroastrem, Manitu, i wielu, wielu jeszcze imionami. I nie tylko sami wierzą w to głęboko, lecz usiłują tę swoją wiarę narzucić innym, a wierzących inaczej nazywają poganami, heretykami, a w najlepszym razie — nieszczęśliwymi, którzy prawdziwego Boga jeszcze nie poznali.

Trudno, doprawdy, dysputować z człowiekiem, który na wszelkie zarzuty ma jedną ostateczną odpowiedź: wiarę. Można jednak spróbować porozumieć się z nim, jeśli nie co do poglądów, to przynajmniej co do formy, jaką powinna być przybrać wymiana zdań między nami.

A więc mistyk wolno-religijny powiada:

„Wierzę, że jest Bóg, wieczny i wszechmocny, który objawił się ludziom w postaci..... (Jezusa, Brahmy i t. d. w zależności od tego, kto to mówi) i który rozkazał ludziom żyć

w pewien sposób, uprawiać pewne cnoty i unikać pewnych grzechów“.

Ja, wolnomyśliciel, odpowiadam:

„Zgadzam się w zasadzie, że Bóg może egzystować, bo czyż my możemy wiedzieć, jakie istoty prócz nas żyją we wszechświecie? I to jest możliwe, że zjawił się na ziemi oświślenie, lub też przysłał swego proroka, Mojżesza, Jezusa, Mahometa, czy Zoroastra, bo byłoby to z mojej strony tępota i ciasną zarozumiałością twierdzić, że coś jest niemożliwe, tylko dlatego, że ja sobie tego nie umiem wytłumaczyć. Ale natomiast nie mam żadnej pewności, czy prawdziwym Bogiem, lub rzeczywistym prorokiem prawdziwego Boga, był Mojżesz, Jezus, Buddha czy Konfucjusz. Wątpliwości moje są tem więcej uzasadnione, że **każdy z tych proroków przemawiał w imieniu jedyne go prawdziwego Boga, a każdy inaczej przedstawiał, czego ten jedyny prawdziwy Bóg od nas, ludzi, żąda.** Musiałbym więc być bardzo zarozumiałym człowiekiem, aby sobie nadać prawo osądzania, który z proroków, w którego słowa miliony ludzi wierzy, mówił prawdę, a który błędził lub zmyślał. A gdyby nawet wszyscy ludzie na naszej drobnej planecie uwierzyli w końcu w jednego proroka, to jeszcze bym nie mógł być pewnym, czy jutro nie zjawi się nowy prorok, który dowiedzie ludzkości i przekona ją, że była zwodziona przez Antychrysta. Wobec tej pewności mojej niepewności mam dwie drogi: albo uznać wszystkich proroków za nieodpowiedzialnych wizjonerów, z których słowami rozsądny człowiek nie ma potrzeby się liczyć, albo stwierdzić, że wszyscy prorocy byli niedoskonałymi narzędziami Boga, i wskutek tego przedstawiali prawdę pod tym kątem, pod jakim promień Boga załamywał się w ich niedoskonałej duszy.

W pierwszym przypadku byłbym ateuszem, zostając jeszcze wolnomyślicielem, chociaż w nieco zwężonym pojęciu; w drugim przypadku — byłbym prawdziwym wolnomyślicielem, pozwalającym każdemu myślącemu człowiekowi poszukiwać prawdy pod kątem załamania, odpowiadającym pryzmatowi jego duszy, lecz żądającym wzamian **dla siebie i dla**

wszystkich innych ludzi prawa swobodnego wglądania w spektroskopy dusz ludzkich i wolnego badania i rozbioru widm, jakie się tam ukazują.

Jeśli się z tem zgodzicie, podajmy sobie ręce i żyjmy zgodnie obok siebie, nawet bez współpracy, gdyby się okazała niemożliwa. Ale wtedy pamiętajcie, że wykonywa swoje prawo ludzkie i wolnomyślicielskie ten, kto badając i rozbie-
rając szczegółowo tak zwane „Pisma Święte“, usiłuje dowo-
dzić ich sprzeczności z prawdą, lub z logiką, i na tej podsta-
wie twierdzi, że nie są one lustrzanym odbiciem prawdy, jeno
załamaniem się jednego z jej promieni.

My zaś zawsze uszanujemy tę waszą szczerą wiarę, chociaż jej nie podzielamy, że wasi prorocy, jeśli nawet całej prawdy nie objawili, to stanęli w prostszej do niej linii, niż in-
ni prorocy.

Jeśli jednak staniecie na stanowisku, że wasza prawda jest jedyną rzeczywistą prawdą, a wasz Bóg—jedynym praw-
dziwym Bogiem, czy nazwiecie go Jehową, czy Jezusem, czy
Brahmą — my, wolnomyśliciele, zaliczymy was do tej samej
kategorji kościelników, co i katolików, protestantów, żydów,
mahometan, lamaitów, fetyszystów, tabuistów, szamanistów,
e tutti quanti, i wtedy nie będziemy mieli możności po-
rozumiewania się z wami — wzruszymy tylko z litością ramiona-
mi nad waszą ograniczonością ideową.

ODŻYDZANIE MOZAIZMU.

Któryś z filozofów czy proroków żydowskich przyrównał religię mojżeszową do piramidy, zbudowanej z kamieni, ułożonych jeden na drugim: wyjęcie jednego kamienia od spodu pociągnie za sobą runięcie całej piramidy. Porównanie to miało zniechęcić żydów do wszelkich prób nowatorstwa. Stosuje się ono zresztą i do wszelkich innych religij, i rzeczywiście bywa chętnie powtarzane i przez kościoły chrześcijańskie, i przez mahometańskie.

Dowodzi to, że filozofowie religijni zdawali sobie sprawę, że głązy, z których gmachy kościołów zostały dźwignięte, nie są ze sobą zcementowane, ściśle złączone, spojone, a przedstawiają raczej całość luźną, opierającą się wpływom zewnętrznym tylko ciężarem swej bezwładności i potęgą rzeczywistą swych fundamentów.

Ale rozsądny robotnik nie zechce obalać piramidy przez wyciąganie kamieni węgielnych: byłaby to praca zbyt ciężka i niebezpieczna, grożąca jemu samemu przywaleniem gruzami. O wiele spokojniej i logiczniej będzie rozpocząć rozbiórkę od szczytu, strącając wdół kamienie; po pewnym czasie okaże się niezawodnie, że groźny a bezpożyteczny gmach stopnieje — pozostaną zaś trwale fundamenty, na których będzie można dopiero wznosić świątynię wiedzy.

By jednak zastosować podobną metodę, trzeba sobie zdać sprawę, jak został wzniesiony gmach religij Mojżesza, która z biegiem lat stała się religią żydowską.

Z tego punktu widzenia niewielką wartość posiadają do ciekawania, kiedy biblia została rzeczywiście napisana, lub czy

pięciu, czy trzech, czy piętnastu ludzi. Dostateczną podstawą naszych rozumowań będzie zdający się nie ulegać wątpliwości fakt, że główne prawa, zawarte w biblii, zarówno etyczne, jak i społeczne, zostały spisane ze słów prawodawcy myśliciela i zaopatrzone w komentarze mniej lub więcej odbiegające od źródła przez jego uczniów i następców.

Historja ta zresztą powtarza się stale: żaden z wielkich prawodawców sam swych praw nie spisywał — ani Zoroaster, ani Buddha, ani Chrystus, ani Mahomet. Nauczali oni słowem i przykładem — nauki ich kodyfikowali później ich uczniowie, budujący kościoły na podwalinach świątyń, kładzionych przez mistrzów.

Dlatego też rozróżnić musimy dwa odrębne pojęcia: religii Mojżesza — i religii żydowskiej.

Zaznaczyć jeszcze muszę, że przy naszym rozbiore pośrednio nas tylko może interesować, czy Mojżesz był osobą historyczną, czy mytem, lub czy prawa jego były powtórzeniem znanych już oddawna praw egipskich, czy asyryjsko-chaldejskich, czy też przynajmniej w części jego własnym zestawieniem: bierzemy imię Mojżesza jako symbol prawodawcy, a naukę jego — jako wynik pracy twórczej człowieka sięgającego myślą w niebiosa i mówiącego z Bogiem „twarz w twarz“.

Religia Mojżesza, poza bardzo ciekawą opowieścią o powstaniu świata i potopie, która to opowieść powtarza się zresztą prawie bez zmian w wielu starszych religjach, streszcza się, jako nauka życia, w dziesięciorgu przykazań i w kilkudziesięciu nakazach i zakazach, rozsianych w pięcioksięgu. Cała zaś reszta biblii jest historją powstania narodu i państwa żydowskiego i ciągłym powtarzaniem i komentowaniem przez prozelitów zasadniczych praw życia, podanych przez Mojżesza. (Nie wspominam o bajkach i legendach ludowych, często zabarwionych prawdziwie pierwotną jurnością — jak historja Lota i jego córek, lub Thamary i Onana).

Następują Księgi Proroków i Kroniki, z religią nie wiele mające wspólnego, a potem przesławne komentarze praw tradycyjnych, zebrane w Misznie i Gemarze (do V wieku po N.

Chr.), wreszcie — mniej święty, lecz niemniej poważny zbiór zasad życia — Szulchan Aruch (XVI wiek po N. Chr.). Te dwa wielkie dzieła — talmud (Miszna i Gemara) i Szulchan Aruch, poza traktatami naukowymi, wiernie odzwierciedlającymi, szczególnie w Gemarze, stan nauki w pierwszej połowie pierwszego tysiąclecia nowej ery, stanowią podstawę i treść religii żydowskiej, opierającej się na prawach religii Mojżesza.

Ale i ten niby-nieobowiązujący Szulchan-Aruch nie wyczerpuje wszystkich zasad religii żydowskiej. Istnieje jeszcze prawo niepisane — obyczaj — tradycja ustna (minyk), a wreszcie, w najliczniejszej sferze żydów polskich, u chasydów, wskazówki i komentarze osobiste przewodników duchowych ludu — cadyków.

W ten sposób piramidę kościoła możeszowo-żydowskiego możemy sobie wyobrazić w następującej konstrukcji: głęboko w ziemię wbite cztery potężne głazy węglane: 1) bóg nieosobowy, jakkolwiek imienny — Jehowa czy Jahwe; 2) genesis — wyprowadzenie z chaosu świata żyjącego i ukoronowanie go przez stworzenie człowieka, w którym tkwi cząstka tchu boskiego; 3) dziesięcioro przykazań — zasadnicze prawa życia; 4) kilkadziesiąt nakazów, często w formie przypowieści, jako wskazówki życia etycznego. Do tych ostatnich możemy zaliczyć np.: Istoty z duszą jej (z życiem), z krwią jej — jeść nie będziecie (Genes. IX—4). Nie będziesz gotował koźlęcia w mleku matki jego (Exod. XXIII—19). Miłuj bliźniego twego jak samego siebie (Levit. XIX—18) i t. p.

Na tych wspaniałych podwalinach oparli pierwsi ojcowie kościoła możeszowego, z imienia nam nieznanymi, pierwsze piętro piramidy: prawa współżycia społecznego, dyszące cudnym pragnieniem wolności, ludu, który zbył się niewoli i prócz swego Boga innego pana uznać nie chce. Tu należą wszelkie prawa o własności prywatnej i plemiennej, o moralności seksualnej, o niewolnictwie, o wdowach i sierotach; wszystkie te paragrafy kodeksu wywodzą się z praw zasadniczych i są ich logicznym rozwinięciem — lub spaczeniem. Tu już znajdzie się i nakaz obrzezania, wspólny bardzo lic-

nym ludom, które o Jehowie nigdy nie słyszały*) i o wiele starszy od Mojżesza podział zwierząt na czyste i nieczyste. Tu już stan kapłański wyciąga chciwe ręce po ofiary, i dzieląc się każe sobie płacić, i nakazuje spowiedź, a przywłaszcza sobie prawo rozgrzeszania w imieniu Jehowy, rozumie się, po otrzymaniu odpowiedniego wynagrodzenia; i wkłada w usta Jehowy potworną groźbę wytracenia śmiałka, coby się odważył zabić wołu, a Bogu z tego ofiary nie złożyć. Tu wreszcie ustanawia się kasty kapłanów i lewitów, żyjących kosztem wolnego a pracowitego ludu, któremu Jehowa stokrotnie powtarza: „będziecie mi świętymi“.

Drugie piętro piramidy wzniesli komentatorowie talmudyczni i szulchan-aruchowi, wyprowadzający swoje subtelne rozróżnienia formuł z biblij i prześcigający się wzajemnie w obostrzaniu zakazów do granic nonsensu, lub też naodwrot — stępujący ostrze niewygodnego moralnego nakazu do zupełnego jego zniweczenia.

Dla zdania sobie sprawy z tego procesu bezlitosnego przeinaczania wskazań Mojżesza przez jego najzapalczywszych czcicieli, przypomniemy sobie dwa typowe przypadki:

Typ pierwszy: „Nie będziesz gotował koźlęcia w mleku matki jego“ (Exod. XXIII—19). Zakaz ten powtórzony w „bi-

*) Źródła biblijne wywodzą obrzezanie jeszcze od Abrahama, przypuszczając wszakże można, że wprowadzono je dopiero od Mojżesza. W każdym razie nie ulega wątpliwości, że żydzi przejęli ten obyczaj od egipcjan, którzy od niepamiętnych czasów praktykowali obrzezanie. Zupełnie zresztą niezależnie od Afryki Północnej powstał ten obyczaj i w innych krajach, jak u większości plemion Afryki Południowej, u papuasów australijskich, lub u niektórych plemion amerykańskich. Przeważnie u ludów pierwotnych obrzezanie było aktem uznania dojrzałości mężczyzny, u niektórych wszakże plemion obrzezania dokonywa się, gdy chłopiec dochodzi do 12-go roku życia, jak np. w Meksyku i Ameryce Południowej; indjanie z nad rzeki Orinoko poddają obrzezaniu chłopców ósmego dnia po narodzeniu, jestto więc ceremonia religijna. Łącznie z żydami i mahometanami liczba praktykujących dziś jeszcze obrzezanie dochodzi do 200 milionów. (Por. Ploss: *Geschichtliches und Ethnologisches über Knabenbeschneidung* — Leipzig 1885).

blji kilkakrotnie, ma znaczenie zupełnie, zdawałoby się, wyrażne, i odnosi się do rzędu tych samych wskazań moralnych, co: „wołu też, albo owcy, jego wraz z płodem jego, nie zarzynajcie dnia jednego (Levit. XXII—28); jestto sentyment dla zwierząt, zupełnie zrozumiały u ludu pasterskiego, i wysokie poczucie moralności, nawet w stosunku do istot, niższych co-prawda, ale stworzonych przez tegoż boga.

Komentator jednak wyprowadził z tego wskazania etycznego niepoczytalnie dziwaczne wnioski: podzielił potrawy wszelkie na trzy działy — mięsne, mleczne i neutralne, i zakazał spożywać mięsne z mlecznymi razem, bo niewiadomo, czy to krowie masło, na którym by się smarzyło baraninę, nie pochodzi przypadkiem od matki niewinnego koźlęcia! Inny komentator znów wychodzi z założenia, że jeśliby ktoś zjadł kawałek mięsa, a później popił mlekiem, to przestąpi nakaz Jehowy, gdyż mięso będzie się trawiło w mleku w żołądku człowieka. Wskutek tego po zjedzeniu mięsa należy czekać przynajmniej sześć godzin, aby potrawa została należycie strawiona, a później dopiero wolno pić mleko. Jeśli zaś naprzód zje coś mlecznego, to wystarczy godzina czekania; widocznie jestto czas wystarczający dla strawienia bułki z masłem. Jeśli wszakże zjadł kawałek sera, to musi czekać sześć godzin, bo cząstki sera zostają po jedzeniu między zębami i mogłyby się pomieszać ewentualnie z mięsem.

Ale i ta, zdawałoby się, już absurdalna konsekwencja nie wystarczyła zaciekłym rytualistom: dalsze komentarze rozróżniają już trzy gatunki naczyń kuchennych i przyborów stołowych: mięsne, mleczne i neutralne (w gwarze polsko-żydowskiej — parowe). Biada gospodyni, któraby nieopatrznie włożyła mięso do mlecznego garnka, lub mięsnym nożem przecięła masło! Potrawa staje się trefną, t. j. nieczystą, i nie wolno jej się dotknąć, naczynie zaś musi zostać gruntownie oczyszczone.

Traktaty o strefieniu naczyń są bardzo liczne i zawile, a rabini czerpią pokaźne zyski z rozsądzania spraw, z którymi zwracają się do nich zrozpaczone gospodynie.

A teraz typ drugi — odwrotny: „Jak każdy z krajow-

ców między wami będzie u was cudzoziemiec, zamieszkały przy was i będzie go miłował jak samego siebie“ (Levit. XIX—34). „A gdy zżynać będziecie użątek ziemi waszej, do skrajów pola twojego nie wyżynaj, a pokłosa żniwa twego nie podbieraj, ubogiemu i cudzoziemcowi zostaw je“ (Levit. XXIII—22). „Jeżeli pieniędzy pożyczysz któremukolwiek z ludu mojego, biednemu przy tobie, nie postępuj z nim, jako lichwiarz; nie nakładajcie nań lichwy“ (Exod. XXII—24).

Czyż z zestawienia powyższych wskazań nie wypływa jasno, że lichwa jest bezwzględnie zakazana przez Mojżesza? Opieka nad cudzoziemcem jest wielką troską prawodawcy; nakazy swoje w tym względzie powtarza wielokrotnie; stawia cudzoziemca nietylko narówni ze swoim społeczeństwem, lecz poniekąd na miejscu uprzywilejowanym — razem z ubogimi, którym się należy miłość, litość i opieka. Jestto stanowisko zupełnie zgodne z pojęciami ludów pasterskich, u których gościnność jest jakby prawem przyrodzonym. Lecz już w samej biblii chciwość tłumaczy zrobiła wyłom w tym żelaznym prawie: „Cudzoziemcowi możesz lichwę dawać, ale bratu twemu nie dawaj lichwy“ (Deuter. XXIII—21). A komentatorom już i połowiczny zakaz nie dogadzał, i znaleźli sposób obejścia nawet tak wyraźnego prawa: wytłumaczyli sobie mianowicie, że wprawdzie pożyczyć komuś na procent — nie wolno, wolno wszakże zawrzeć z kimś spółkę, w której dłużnik zgóry straci na rzecz wierzyciela sumę, równą procentowi od pożyczonego kapitału. Ta niezwykle dowcipna manipulacja nosi nazwę religijną „heteryska“, i uzewnętrznia się przez odpowiedni napis, lub pieczętkę, na zobowiązaniu dłużnika; napis ten stwierdza, przy pośrednictwie rabina, że dana pożyczka nie jest pożyczką, lecz interesem, zrobionym do spółki z wierzycielem, który zysk swój pobiera od dłużnika zgóry, bez odpowiedzialności za ewentualne straty.

Dwa te, pierwsze z brzegu, przykłady dostatecznie objaśniają, jak dalece odbiegła już w tym okresie religia żydowska od religii Mojżesza: zamiast praw szczerych, surowych a jednocześnie pełnych miłości bliźniego i litości dla słabych i upośledzonych — mamy całe księgi paragrafów kodeksu —

zjadłych, fanatycznych, a wykretnych i sofistycznych, dążących z jednej strony do wyodrębnienia ludu „świętego“ zpośród wszystkich innych ludów, z drugiej zaś — do podporządkowania niewygodnych praw etycznych wymogom twardego, realnego życia. To drugie piętro naszej piramidy ciężkim brzemieniem przytłacza piersi wierzącego żyda — nie pozwala mu odetchnąć szerzej, reguluje zgóry każdy krok jego życia, pęta go pajęczą siecią przepisów, czasem nawet sprzecznych między sobą, lecz zawsze świętych i niezłomnych.

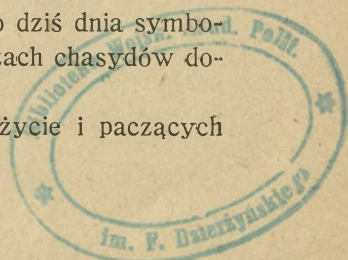
Najwyższe piętro gmachu religii żydowskiej stanowią **zwyczaje** — utarte przepisy, wydane przeważnie niewiadomo przez kogo, gdzieś zapisane, może nawet stanowiące komentarz jakiegoś kanonu, może tradycja ustna. Specjaliści często, choć niezawsze, wiedzą, skąd się dany nakaz wywodzi, lecz przeciętny żyd religijny wie tylko, że „tak się robi“, „tak napisano“ — i to sprawę zamyka. Z tego nierozumienia źródła nakazu i jego wartości względnej wynika, iż, jak zresztą we wszystkich religjach, zewnętrzne formy, niczem nieuzasadnione, często bezsensowne, czasem nawet wręcz szkodliwe, mają znaczenie daleko większe od właściwych zasad religij.

Weźmy kilka przykładów.

W świątyni jerozolimskiej arcykapłan wznosił modły do Jehowy za lud, który w milczeniu asystował mu przy nabożeństwie. Po zburzeniu powtórnie świątyni orzekli uczeni, iż w braku urzędowych pośredników, każdy żyd powinien osobiście modlić się; ponieważ jednak arcykapłan modlił się po hebrajsku i nosił przytem na głowie nakrycie w kształcie tyary, dziś jeszcze nie wolno żydowi obnażać głowy nie tylko podczas hebrajskiej modlitwy, której przeważnie nie rozumie, lecz i przy jedzeniu, w ciągu całego dnia, a u chasydów — nawet w nocy podczas snu.

Żydzi, którzy przyszli do Polski, przejęli od jej mieszkańców strój: kapotę. Ubiór ten pozostał do dziś dnia symbolem „nabożności“, a zrzucenie go jest w oczach chasydów dowodem odstępstwa religijnego.

Takich „zwyczajów“, utrudniających życie i paczących



pojęcie prawdziwej religii, możnaby naliczyć setki. Doprowadzają one do tego, że życie staje się stekiem formułek bez treści wewnętrznej; że treść rzeczywista zatracą się zupełnie w formułkach; że gdy np. żyd obowiązany jest po każdym jedzeniu umyć sobie ręce, zarówno jak i po wyjściu z ustępu, czyni to pocierając palcami wilgotną szybę i wycierając palce chustką do nosa, przyczem odmawia formułkę modlitewną: „błogosławiony bądź, Jehowo, Boże nasz, królu świata, któryś nas uświęcił cnotami i kazał nam myć sobie ręce“. Że gdy np. nadchodzi Pesach, żyd sprzedaje swój interes, lub tę jego część, w której jest „chumec“, chrześcijaninowi, który naturalnie nie rozumie, co się do niego mówi, i odkupuje od niego z powrotem swój interes za kilka kopiejek — nazajutrz po świętach. Że np. wierzący żyd odkupuje czasem od niewierzącego żyda za gotówkę udział jego w lewiatanie*), albo nawet, rozumie się — po droższej cenie — całe jego „przyszłe życie“ (olom habo) t. j. miejsce w raj, przyczem prawomocność podobnej transakcji musi być stwierdzona przez rabina.

Powtarzam, iż takich absurdalnych pojęć i zwyczajów możnaby naliczyć setki; tych kilka przykładów jednak wystarczy, aby stwierdzić, że to trzecie piętro piramidy doprowadzi już nie ma nic wspólnego z jej podstawą — religią Mojżesza. Jest raczej jej żywym zaprzeczeniem.

Zdawałoby się, że tak wysoka piramida jest już chyba dostatecznie ciężka, aby z wierzącego żyda wycisnąć wszelką świeżą myśl i wszelką chęć do głębszego spojrzenia w treść życia duchowego. Ale, niestety, ciemnota tłumu i żądza panowania silniejszych jednostek zdają się być bezgraniczne. Oto na samym szczycie piramidy zasiadły sępy — cadycy chasydzy.

Nie wkraczając w rozbiór historyczny chasydyzmu, zaznamy tylko, że w nowszych czasach twórcą i ojcem tego ruchu sekciarskiego był Izrael Baal-Szem (cudotwórca) z Mię-

*) Olbrzymia ryba, którą jeść będą żydzi, gdy się dostaną do nieba. Charakterystyczne jest, że udział swój w tej potrawie ma obiecany każdy żyd, bez względu na postępowanie na tym świecie.

dzyboża — w połowie 18-go wieku. Wystąpienie jego, było właściwie protestem przeciwko przygnębieniu i ponurości, wiejącym z pism talmudystów. Głosił on radość życia — nie-co pogańską i w tym charakterze mógłby nieocenione usługi oddać swemu udręczonemu ludowi. Początkowe jego nauki dziwnie przypominają radosne uniesienia Franciszka z Assyżu. Wkrótce jednak uwielbienie tłumów spaczyło linię nauki nowego proroka. Nazwał się „cadykiem“ (pobożnym) i oświadczył, że łaskę Boga można osiągnąć tylko za jego pośrednictwem. Wkrótce po jego śmierci duchowe państwo jego, które wtedy liczyło około 40,000 wiernych, rozpadło się na wielką ilość drobnych gmin, z których każda miała swego cadyka. Gminy te obejmują Polskę, Węgry i kraje naddunajskie.

Cadyk nie jest rabinem — nie komentuje praw Mojżesza, nawet nie tworzy praw nowych — poprostu rozkazuje. Ma rząd dusz — w najszerszym tego słowa znaczeniu. Jest zastępcą Jehowy na ziemi i pośrednikiem między niebem a ziemią. Jest papieżem swojej gminy, więcej niż papieżem, bo nie ma kardynałów, którzyby go obierali, sam się ogłasza cudotwórcą i władzę swoją nad ziemią przelewa dziedzicznie na swoje potomstwo. Wytworzyły się już dynastje cadyków, których już trzecie pokolenie panuje, jak np. w Górze Kalwarji. Jeśli ich cudowna potęga stała się legendą wśród chasydów, to władza ich i bogactwa, uciulane z datków dobrowolnych, bynajmniej legendą nie są. Oto kilka próbek:

Przed wojną istniało kilka loterji, t. zw. żydowskich, prowadzonych niby nielegalnie, ale których źródła znane były nawet wróblom na dachu. Któż nie wiedział, że loterję „wypuszcza“ cadyk z Góry Kalwarji, ciągnący z tego przedsiębiorstwa kolosalne zyski. Inny cadyk ma monopol na sprzedawanie swym wiernym „jedynie prawowiernych cyces“ z błękitną nitką pośrodku. Jeszcze inny jest specjalistą od amuletów (kemaja), uzdrawiających nieplodne małżonki. Największy bodaj dochód czerpią cadycy z rozstrząsania sporów handlowych między wiernymi (dyn-tora), a władza ich jest tak wielka, że nawet nie-chasyd nie ośmieli się sprzeciwić ich wyrokowi, od których niema apelacji. Gdy zarząd pewnej ko-

lejki wązkotorowej, przechodzącej obok miasteczka, gdzie rezydował cadyk, odmówił mu płacenia haraczu, cadyk zabronił swym wiernym jeździć kolejką — i po kilku tygodniach zarząd ustąpił. Znany nam jest fakt, gdy pewien bogaty kupiec warszawski zwołał konsyljum do swego 14-to letniego syna, chorego na ślepą kizkę; gremjum najpoważniejszych lekarzy orzekło, że pacjenta należy poddać natychmiastowej operacji; lecz ojciec nie odważył się na operację bez zezwolenia cadyka, do którego telegrafował z zapytaniem. Lekarze czekali przeszło godzinę na odpowiedź cadyka, a spóźniona operacja, już z zezwolenia cudotwórcy, nie mogła chorego uratować.

Gdyby działalność cadyków ograniczała się jedynie do wyjaławiania kieszeni wiernych na swoją korzyść, szkoda byłaby tylko materialna, i zaliczyć by ich można było do typu pijawek społecznych w rodzaju pokątnych doradców, kabalarek, znachorów i t. p. wydrwigroszów. Lecz wpływ ich sięga daleko głębiej i doprowadza ogromne masy chasydów do zupełnej deprawacji moralnej. Dzieje się to w ten sposób, że wola i sąd cadyka jest najwyższym prawem dla chasyda, nieskończenie wyższym od praw, obowiązujących w kraju, wyższym od nakazów talmudycznych, a nawet biblijnych, które cadyk ma bezwzględne prawo komentować według swego uznania. Z tego wynika w chasydach z konieczności zanik poczucia odpowiedzialności moralnej, gdyż całą odpowiedzialność bierze na siebie nieomylny cadyk. Głos sumienia zatracą swoją siłę i nie mać spokoju człowiekowi, który wszelkie swe wątpliwości może łatwo rozstrzygnąć, zwalivszy je na herkulesowe barki cadyka. A gdzież znaleźć proroka, któryby świadomie odtrącił od siebie owieczkę o złotym runie?

Dlatego też wpływ cadyków uznać musimy za daleko bardziej ujemny od wpływu najdziwaczniejszych i nawet niemoralniejszych nakazów talmudycznych. Bądź co bądź — te ostatnie są stałe i twarde; niestosowanie się do nich jest grzechem; mogą one stanowić, i stanowią w dużej mierze, podstawę, na której opiera się sumienie wierzącego. Ale cha-

sydyzm zatracą wszelkie podstawy, gdyż stanowi tu wola, często zmienna, jednostki, stojącej ponad prawem, nieomylniej, świętej, zastępującej bezpośrednio Boga na ziemi.

Oto skończona piramida religii żydowskiej. Szczyt jej bezwzględnie się przeciwstawia podstawom, religii Mojżesza, który opiera wszystkie prawa swoje na „objawieniu“, które już miało miejsce i nie powtórzy się. Mojżesz każe wróżbitów wytracać, i kamienować proroków, którzyby lud chcieli uwodzić.

„Rząd dusz“ cadyków tak się ma do religii Mojżesza, jak kupne indulgencje do Chrystusowego przebaczenia grzesznikom.

Teraz już widzimy jasno drogę, jaką należy kroczyć przy oczyszczaniu etyki Mojżesza od naleciałości, tworzących religię żydowską.

Przedewszystkiem — spędzić ze szczytu nienasycone sępy — cadyków cudotwórców. W tej pracy wyzwolenczej po stronie czyścicieli okazaliby się wszyscy żydzi jako-tako oświeceni, wszyscy talmudyści (misnagdim) oraz rabini, którym cadycy robią największą konkurencję.

Jednocześnie należałoby zwalczać obyczaje, odgradzające żydów od życia ucywilizowanego: kapoty, pejsy, długie brody i t. d. Te zewnętrzne oznaki przynależności wyznaniowej mają o wiele głębsze znaczenie, niżby się na pierwszy rzut oka zdawało: one to, wykluczając piętnowane jednostki poza nawias życia ogólnego, zmuszają je do ciągłego przebywania w otoczeniu średniowiecznego ghetta i uniemożliwiają młodzieży, pragnącej światła, zetknięcie się z jakimkolwiek czywym tchnieniem z szerszego świata. A zaznaczyć trzeba z całą stanowczością, że ten pęd do oświaty europejskiej jest bardzo żywy w wielu kołach młodzieży chasydzkiej i w ostatnich latach znalazł ujście w całym szeregu stowarzyszeń i kół samokształceniowych, niestety, przeważnie na podłożu sjonistycznym. Żydzi niemieccy, angielscy i amerykańscy są żywym przykładem szybkości postępu, jaki mogą osiągnąć ludzie, którym okoliczności zewnętrzne nie przeszkadzają w czerpaniu oświaty.

Jedyną bronią w tej walce ze średniowieczyzną, która się stała religią — jest tylko wolność i oświata. Ciemności te skłębily się w umysłach żydów wschodnich dzięki niewoli, w jakiej ich trzymano, i znikną bez żadnej wątpliwości, gdy nowe pokolenie wzrośnie w poczuciu odpowiedzialności za swe czyny człowieka wolnego. Powszechna przymusowa szkoła — to tygiel, z którego wyjdzie embrjon człowieka myślącego. Zadaniem pracownika na tej niwie jest baczyć, aby ta szkoła rzeczywiście **tylko uczyła**, a nie stawała się kuźnią nienawiści plemiennych i rozsadnikiem różnorodnych ideałów religijnych, wzajemnie sobie przeczących.

W tym stadium rozwoju intelektualnego są obecnie żydzi niemieccy, którzy, przy dość dużej wiedzy i ogładzie zewnętrznej, zachowali dotąd prawie nienaruszony stan petryfikacji i rytualizmu talmudycznego. Nie różnią się zresztą niczem od niemieckich centrowców katolickich.

Tej sfery żydów wykształconych a religijnych w Polsce niema prawie wcale; przyczyny tego stanu rzeczy doszukiwać się można we wrogim naogół stosunku ludności kraju do plemienia żydowskiego, powstałym zarówno na tle ekonomicznym, jak i politycznym. Nie jest w tej chwili celem naszym zastanawianie się nad przyczynami historycznymi tego zjawiska, stwierdzamy jedynie, że stale od środowiska kulturalnego odpychana masa żydowska stłacza się w odrębności swoich form życiowych i kamienieje w nieruchomości formułek. Jedynie jednostki silne, często tylko na mocy wyjątkowo sprzyjających okoliczności, przejmują normy życia ludów zachodu, a w tym skoku gwałtownym zrywają przedewszystkiem nici, łączące je z religią mas, — i z samą masą żydowską. Nie jest to ewolucja — to rewolucja jednostkowa, mająca na całość wpływ niezmiernie mały, prawie żaden. W krajach Europy zachodniej rozwój szedł drogą spokojniejszej ewolucji, i dlatego wytworzył się tam typ żyda religijnego, ale żyda tylko z religii.

Od tego typu, do którego przecież dąży powoli, lecz niewstrzymanie ludność żydowska w Polsce, Rosji, Rumunji, już jest przejście łatwiejsze do następnego etapu rozwoju re-

ligji: uznania talmudu i wszelkich komentarzy za wynik pracy umysłowej człowieka, a nie nakaz boski. A więc — zezwolenie na badania samodzielne i korygowanie tłumaczeń, nie odpowiadających duchowi czasu. Będzie to zwalenie drugiego piętra piramidy — oparcie swych pojęć religijnych wyłącznie na wskazaniach biblijnych.

Do tego etapu doszli żydzi angielscy i amerykańscy, ludzie przeważnie świątli i głęboko religijni, jak zresztą i otoczenie ich. Moznaby nawet powiedzieć, że tylko dzięki religijności otoczenia obcowyznaniowego, zachowali żydzi tamtejsi tradycje biblijne, a więc — obrzezanie, święcenie soboty, podział zwierząt na czyste i nieczyste. Ten stan obyczajowości zachowa się tak długo, dopóki ludy anglosaskie nie przestaną uważać biblii za dzieło święte, narówni z nowym testamentem.

Zwalenie i tego — pierwszego — piętra piramidy religijnej jest już dziełem wolnomyślicielstwa, nie cofającego się przed żadnym czynem, prowadzącym do podniesienia człowieka do poziomu Boga. „Żadnych pośredników między mną a moim Bogiem!“ A więc żadnych komentarzy, wyjaśnień, zakazów, formułek; człowiek może i powinien ze swym Bogiem rozmawiać „twarz w twarz“, ponieważ jego Bóg jest w nim samym, sam tchnął w niego cząstkę swego ducha.

I wtedy widzi jasno, że pozostałe fundamenty — to je-dnoprzmiące, identyczne prawdy życia, głoszone bez różnicy przez Zoroastra, Mojżesza, Buddhę, Chrystusa. I widzi jasno, że te wielkie głązy węgielne, które wydawały się przed chwilą tak potężnym, nieprzeniknionym zrębem granitowym — są jeno przejrzystą zasłoną, za którą ukazuje się twarz żywego Boga, wieczne i niezmienne Prawo Życia — Prawo Doskonalenia się.

KOMENTARZE.

Jakiś misjonarz zużył kilka godzin na tłumaczenie murzynowi co jest dobre, a co jest złe. Po wyczerpaniu wszelkich argumentów i dowodów, szanowny mistrz zapragnął przekonać się, czy adept dostatecznie przyswoił sobie ewangeliczne pojęcia dobra i zła, i zażądał od niego przykładu, któryby uzmysłowił jego poglądy. Po dłuższym namyśle murzyn oświadczył: „Jeśli mi ktoś ukradnie żonę — to będzie złe; jeśli ja komuś ukradnę żonę — to będzie dobre“.

Śmiejemy się, słuchając naiwnej odpowiedzi murzyna. Ale śmiejemy się niesłusznie. Ta odpowiedź — to prototyp i kwintesencja wszystkich komentarzy religijnych. I śmiejemy się w dodatku nieszczerze. Bo, do jakiegokolwiek religii należymy, zawsze sobie wszelkie jej przykazania sprowadzamy do tego samego szematu: dobre jest to, co nam przynosi korzyść; złe jest to, co nam przynosi szkodę.

Mam wrażenie, że śmiejemy się z murzyna tylko dlatego, że tak otwarcie wypowiedział to, co my tak wstydliwie ukrywamy pod osłoną komentarzy do słów naszych bogów i proroków.

Posiadamy naprzykład dwa testamenty: stary i nowy. Według ustaw katolickich obydwie są prawdziwe i obydwie jednakowo święte. Sobór Trydencki (8 kwietnia 1546 r., seria IV), „wszystkie księgi tak starego, jak i nowego testamentu, ponieważ obydwuch jeden Bóg jest twórcą, z jednaką pobożnością i poszanowaniem uznaje i czci“.

A ponieważ owych ksiąg świętych i prawdziwych, uznanych za takie przez kościół powszechny jest — w starym te-

stamencie 45, a w nowym 27, czyli ogółem — ksiąg 72, a z tych niektóre obejmują po kilkaset stron druku, musimy przyznać, że Wiekuisty nie żałował trudu, aby ludziom dokładnie wytłumaczyć, co jest dobre, a co jest złe.

Ale ludzkość jest nienasycona: chociaż w tych księgach świętych można już sobie znaleźć prawie wszystko, czego się szuka, nasz murzyn wciąż jeszcze komentuje: moja żona — cudza żona.

Przypatrzmy się temu bliżej:

Biblia mówi: „Jehowy, Boga twojego się obawiaj, Jemu będziesz służył, przy nim trwał“ (Deuter. X—20).

Chrystus, odpędzając kuszącego go szatana, powtarza: „Napisane jest: „Panu Bogu twemu będziesz się kłaniał i jemu samemu służył““. (Mat. IV—10, Łuk. IV—8).

A kościół powszechny komentuje: „Nie rzekł: Panu Bogu samemu służyć będziesz. (Jako żywo, Chrystus rzekł! — jeno Mojżesz nie rzekł! — przyp. autora). Zatem jedna jest cześć i chwała, którą samemu Bogu tylko należy składać; ale jest inna cześć i chwała, którą Świętym Pańskim i miejscu i rzeczom oddajemy“.

No, bo jakże! Jeśli tylko Bogu samemu należy się cześć, to jakżeż będzie z dochodami ze sprzedaży poświęconych medalików, a szkaplerzyków, a wody z Lourdes, i wszelkich innych świętości?

Biblia mówi: „Gdy pojmie kto żonę, a stanie się jej małżonkiem, a zdarzy się, że nie znajdzie upodobania w oczach jego, ponieważ znalazł w niej co sprośnego, niech napisze jej list rozwodny, i da w rękę jej, a puści ją z domu swego; i wyjdzie ona z domu jego, i wyjdzie za męża drugiego““. (Deuter. XXIV—1, 2).

Jakkolwiek Chrystus zastrzegł się, że nie przyszedł rozwiązać zakonu, ale wypełnić go i oświadczał, że aż przeminie niebo i ziemia, jedna jota, albo jedna kreska nie odmieni się w zakonie, aż się wszystko stanie (Mat. V—17, 18) to wszakże ta łatwość rozwodu i możliwość powtórnego zamążpójścia wydała mu się nieodpowiednią i przeciwstawił jej się. „A ja wam powiadam, iż wszelki, który opuści żonę swoją,

wyjawszy przyczynę porubstwa, czyni że cudzołóży, i kto-
by opuszczoną pojął, cudzołóży“ (Mat. V—32).

Chrystus więc uznał nierozzerwalność małżeństwa, wy-
jawszy przyczynę porubstwa.

Ale apostoł Paweł jest jeszcze surowszym: porubstwo
też nie usprawiedliwi rozvodu: „A tym, którzy są w małżeń-
stwie, rozkazuję nie ja, ale Pan: iżby żona od męża nie odcho-
dziła; a jeśliby odeszła, aby trwała bez męża, albo się z mę-
żem pojednała. A mąż żony niech nie opuszcza“ (I Kor. VII—
10, 11).

Nakazy te kościół powszechny opatruje komentarzem:
„Dla tej przyczyny kościół katolicki daje stronie pokrzyw-
dzonej z małżonków prawo rozdziału od łoża i stołu, t. j. se-
parację, ale nie rozwód całkowity“.

Można, co prawda, otrzymać i całkowity rozwód, ale
tylko, jako unieważnienie małżeństwa, i to za bardzo drogie
pieniądze.

Biblia mówi: „Nie wzywaj imienia Jehowy, Boga two-
jego, do fałszu! Gdyż nie przepuści Jehowa temu, który wzy-
wa imię jego do fałszu!“ (Exod. XX—7).

Chrystus znów kategorycznie sprawę stawia: „A ja wam
powiadam, abyście zgoła nie przysięgali, ani na niebo..., ani
na ziemię..., ani na głowę twoją... A niechaj mowa wasza bę-
dzie: tak, tak, nie, nie. A co nad to więcej jest, od złego jest“.
(Mat. V, 33—37).

A więc stary testament zabrania fałszywej przysięgi,
nowy natomiast zabrania wogóle wszelkiej przysięgi. Podkre-
śla to bardzo mocno św. Jakób: „A przedewszystkiem, bra-
cia moi, nie przysięgajcie ani na niebo, ani na ziemię, ani żad-
ną inną przysięgą... (Jak. V—12).

Ale kościołowi powszechnemu nakaz Chrystusa jest wi-
docznie nie na rękę, bo komentuje: „abyście zgoła nie przy-
sięgali“ — to znaczy: bez słusznej przyczyny, lecz przysięgi
prawdziwej, sprawiedliwej, rozważnej Bóg nie zakazuje.

W ten sposób kościół katolicki zdezwuował nakaz
ewangeliczny i zaaprobował biblijny.

Trudno! Tam, gdzie dwie bezwzględnie święte księgi

przeczą sobie wzajemnie, człowiek rozsądny musi wybrać rzecz praktyczniejszą.

Zupełnie identyczny wypadek przedstawia i następny punkt kazania na górze:

Przeciwstawiając się znowu biblijnemu nakazowi: „oko za oko, ząb za ząb“ (Exod. XXI—24) oświadcza Jezus: „A ja wam powiadam, żebyście się nie sprzeciwiali złemu: ale jeśli cię kto uderzy w prawy policzek twój, nastaw mu i drugiego. A temu, który się chce z tobą prawem rozpierać, a suknię twoją wziąć, puść mu i płaszcz“ (Mat. V—39, 40).

Rozumie się, że tak wyraźne wypowiedzenie się Chrystusa kościoł powszechny komentuje: Nie zakazuje tem Pan Jezus prawnej i sprawiedliwej obrony, ale uczy cierpliwości, przebaczenia uraz i gotowości znoszenia obelg.

A gdy Chrystus naucza: „Ale ty, gdy się modlić będziesz, wniądź do komory swojej, a zawarłszy drzwi, módl się Ojcu twemu w skrytości... A modląc się, nie mówcie wiele, jak poganie: albowiem mniemają, iż w wielomówności swojej będą wysłuchani“ (Mat. VI—6, 7), kościół katolicki natychmiast prostuje to twierdzenie: Pan Jezus nie zakazuje długiej modlitwy, bo i sam noce całe na modlitwie spędzał i wiernym polecił zawsze się modlić, a nie ustawać. I wprowadza nieustającą adorację i nieustające nabożeństwa.

A gdy Chrystus naucza: „Nie troszczcie się o duszę waszą, coabyście jedli, ani o ciało wasze, czembyście się odziewali“ (Mat. VI—25), kościół natychmiast prostuje: nie troszczcie się **zbytecznie**, jakoby nie ufając Opatrzności Bożej.

A gdy Chrystus nakazuje: „Nie sądźcie, abyście nie byli sądzeni. Albowiem którymbyście sądem sądźli, sądzeni będziecie: i którą miarą mierzyć będziecie, odmierzą wam“ (Mat. VII—1, 2), kościół natychmiast prostuje: Nie sądźcie z nienawiści, albo ze złego domniemania. Ale nie zakazuje Chrystus urzędowi sądzić winnych.

Słowem, wedle poglądów ojców kościoła powszechnego, święci ewangelisci zupełnie błędnie przedstawili naukę Jezusa, a całe przepiękne kazanie na górze jest tylko jednym wielkim nieporozumieniem, które trzeba było dopiero wyja-

śniać i oczyszczać, naturalnie, pod natchnieniem Ducha świętego.

Ale te wszystkie poprawki są zupełnie wytłumaczone: Jezus we wzniosłym swoim uniesieniu dyktował prawidła życia dla duchów podobnych sobie, chciał wszystkich ludzi uczynić „synami Bożymi“, a ojcowie kościoła budowali gmach władzy i potęgi doczesnej, jakiego jeszcze świat nie widział. Nie mogli więc zgodzić się między innymi na tak ostrą interpretację wartości bogactw ziemskich, którymi gardził wielki nauczyciel, ani na odtrącanie tych właśnie najbogatszych owieczek. Trzeba było powściągnąć zbytnią szczerość mistrza. Gdy więc Jezus rzekł: „Łatwiej jest wielbładowi przez dziurę igielną przejść, niż bogatemu wniknąć do królestwa niebieskiego“ (Mat. XIX—24), komentator objaśnia dobroduszenie: Nie oznacza to, że bogaty wcale do nieba wejść nie może, ale że mu bardzo trudno. Co się rozumie: nie oznacza to, że wielbłąd nie może przejść przez dziurę igielną, ale mu bardzo trudno.

A wierzę, że trudno! I dużo musi tłuszczu swego zostać w rękach przepychających go przez dziurę igielną, zanim mu się uda wniknąć do królestwa niebieskiego!

Wszystkie wyżej podane komentarze należą do jednej kategorii: nazwałbym je „życiowymi“, ponieważ przystosowują one do życia lub zmieniają zupełnie nakazy prawodawcy, zbyt trudne i uciążliwe w życiu społeczeństwa, gdzie ton nadają i kierunek warstwy posiadające, które chcą za wszelką cenę utrzymać swój stan posiadania. Żaden prorok ani bóg nie potrafi jednym zamachem zmienić stosunków społecznych, tak jak żadna rewolucja nie może odrazu zniwelować różnic między ludźmi; na to potrzeba długich tysiącoleci, zmieniających rodzaj ludzki nie tylko socjologicznie, ale poczęści i biologicznie.

Komentarze te najzupełniej odpowiadają analogicznym wywodom talmudycznym i to samo noszą piętno.

Ale są i inne, mniej może ciekawe z punktu widzenia społecznego, ale niemniej pouczające dla badacza zmysłu religijnego u gatunku *homo sapiens*. Mówię tu o tych komenta-

rzach, które, nie wnosząc niby żadnych wyraźnych zmian do życia społecznego, prowadzą do wyodrębnienia pewnej grupy wyznaniowej z pomiędzy ogółu ludzkiego.

A więc przedewszystkiem imię Boga. Żydzi wyodrębnili się z pomiędzy innych ludów, ustanowiwszy kult jednego boga, którego imię stało się z biegiem czasu tajemnicą, gdyż nie wolno go było wymawiać. W biblji podane są cztery spółgłoski, stanowiące to imię: **j, h, w, h**, — co według jednych brzmi — **Jehowa**, według innych — **Jahwe**. Żydzi wymawiali ten wyraz: **adonai**, t. zn. **pan**, w zestawieniu z wyrazem „**bóg**“ — **eloha, elohim** (pluralis majestatis) lub w skrócie: **el.***)

Ewangelisci i apostołowie, prawie wyłącznie żydzi, nie mogli się wyzbyć zabobonnej trwogi swych współbraci przed wymawianiem imienia Jehowy, i używali również słowa „adonai“, (pan). Wobec tego i we wszystkich ewangeljach w tych miejscach, gdzie powinno być, zgodnie ze stylem biblijnym: **el Jahwe** lub **Jahwe elohani** — bóg Jehowa, lub Jehowa bóg nasz, czytamy: Pan Bóg.

Jezus zapytany, jakie jest najważniejsze przykazanie, odpowiedział: „Iż przedniejsze ze wszystkich przykazanie jest: Słuchaj Izraelu, Pan Bóg twój, Bóg jeden jest. (Mat. XII—29). Cytata już jest w ewangelji zmieniona, gdyż w oryginalnej brzmi: Słuchaj Izraelu, Jehowa, Bóg nasz, Jehowa jest jedyny. (Deut. VI—4). Dalszy ciąg cytaty bez zmiany.

Ta drobna z pozoru zmiana pociąga za sobą głębsze konsekwencje; popierwsze — wyklucza święte imię boga Jehowy, powtóre — mówiąc: bóg twój, — zamiast: bóg nasz, pozwala wyciągnąć wniosek, że bóg Izraela, jako ojciec, jest tylko częścią „naszego boga“ w trzech osobach.

I jakkolwiek we wszystkich ewangeljach niema ani jednego słowa o Świętej Trójcy, jakkolwiek Jezus zawsze mówi o czci dla Boga, nazywając go zarówno ojcem swoim, jak i ojcem wszystkich ludzi (Ojcze nasz, który jesteś w niebie), jakkolwiek kilkakrotnie wspomina się o braciach jego, kościół

*) Porównaj str. 34 i 35.

przeprowadza komentarze wyczerpujące o pierworodztwie i jedynorodztwie Jezusa, o wcieleniu się Jehowy, o świętym Duchu, łączącym w tajemniczy sposób ojca ze synem, słowem — o mistycznej Trójcy.

Cel tego przeinaczania najgłębszych nauk, zawartych w najświętszych księgach, jest zupełnie jasny: jeśliby bogiem miał zostać ten sam Jehowa, to niema co liczyć na rozwój kościoła, i zresztą — niema celu propaganda wśród pogan. którzy stulecia całe obok wielbicieli Jehowy żyli i częściej żydom narzucali swoich bogów, niż od nich przejmowali ich kult.

Zaraz też pierwszy sobór jerozolimski zaczął wprowadzać zmiany w nakazach mojżeszowych: zwolnił nawracanych pogan od obowiązku obrzezania, zniósł dla nich podział zwierząt na czyste i nieczyste i t. d.; wystarczy do chrztu, aby się wstrzymywali od spożywania mięsa ofiarowanego bałwanom, od porubstwa, i od rzeczy dławionych, i od krwi (Dzieje XV—19, 20); a i te resztki praw starego zakonu, budzącego wstręt do spożywania krwi, zostały przez dalsze sobory usunięte.

Kościół zaczyna się utrwalać na dobre: odrzucając wszelkie krępujące zastrzeżenia, a wprowadzając natomiast nowe pojęcia o równości ludzi na tamtym świecie, zyskuje sobie popularność wśród licznych rzesz wydziedziczonych, którzy na tym świecie niczego dobrego już nie oczekiwali.

To jest druga kategoria komentarzy, które bym nazwał „wyodrębniającymi“, albowiem celem ich było wytworzenie nowej społeczności religijnej, różniącej się coraz ostrzej od społeczności żydowskiej, swego pierwotnego źródła.

Ostatnia kategoria komentarzy może nosić nazwę „usprawiedliwiających“, albowiem powstawały one głównie poto, aby się wobec logiczniej myślących wiernych usprawiedliwić z nakazów, na niczem nie opartych. Przeważnie też są one tak „subtelne“, że trzeba dużo dobrej woli, aby je zrozumieć.

Ponieważ kościół chrześcijański wyprowadzał swą wiarę ze starego testamentu, którego księgi uznał za święte, mu-

siał przeto szukać w nich potwierdzenia prawomyślności nowego testamentu, co nie było zbyt łatwe. Trzeba było więc dowieść, że Jezus był owym mesjaszem, przepowiadany przez proroków żydowskich.

Stąd np. pracowicie układany przez ewangelistów rodowód Jezusa, wyprowadzający go od króla Dawida, ponieważ prorocy żydowscy w dniach niewoli przepowiadali zwycięstwo Izraelowi pod berłem wodza z rodu królewskiego (Daniel, Micheasz), co się zresztą do dziś dnia nie sprawdziło.

Stąd nauka o niepokalanym poczęciu, ponieważ Izajasz przepowiadał, że Mesjasza porodzi panna. Zaznaczyć trzeba, że dopiero sobór Efeski (w roku 431) uznał Marię matką Bożą.

Stąd też i tłumaczenie, że Maria pochodziła również z rodu Dawida, chociaż w ewangeljach niema o tem najmniejszej wzmianki; przeciwnie — rodowód wymienia tylko mężczyzn, a na końcu — św. Józefa; ale to „usprawiedliwienie“ było potrzebne, aby zamknąć usta niedowiarkom, którzyby mogli twierdzić, że Jezus, jako poczęty z Ducha Świętego, krwi Dawida w sobie mieć nie może.

Misjonarskie wydanie Pisma Świętego starego i nowego testamentu (Brytańskie Towarzystwo Biblijne) przeprowadza te komentarze „usprawiedliwiające“ w sposób bardzo pomysłowy i ciekawy: nie podając niby żadnych wyjaśnień w tekście, umieszcza na początku każdego rozdziału rodzaj skrótu, zawierającego niby treść rozdziału, coś jakby skorowidz. Otóż w tych skorowidzach do starego testamentu podaje się z całą niewinnością ducha imię Chrystusa, tak jakby wieść o Jezusie stanowiła integralną część ksiąg Mojżesza.

Naprzykład w Genesis III, skorowidz brzmi: „Człowiek przez węża zwiedziony od Boga odstał 1—7. Zaczność przystworzoną potraciwszy, łaskę Boga utracił 8—14. Temuż obietnica o naprawie przez Chrystusa uczyniona 15—21. Na ostatek z raju był wygnany 22—24“. Wersety 15 do 21 zawierają przekleństwa Jehowy, rzucone na głowy Adama i Ewy za grzech pierworodny. Werset 21 w dosłownym przekładzie z hebrajskiego brzmi: „I zrobił Jehowa, Bóg, Adamowi i żo-

nie jego szaty skórzane, i przyodział ich“. W jaki sposób do streszczenia tych wersetów przedostało się imię Chrystusa—nie podejmuję się zrozumieć.

Genes. XLIX, zawierający przedśmiertną mowę Jakóba do synów jego, nosi nagłówek: Jakób... o Chrystusie prorokuje. Numeri XXIV, zawierający poetyczną mowę Balaama, zaczynającą się od znanych słów: „Jakże piękne namioty twoje, Jakóbie, siedziby twoje, Izraelu“, nosi nagłówek: Przyjście Pana Chrystusowe przepowiada.

Gdy Jozuemu ukazuje się mąż z mieczem w dłoni i nazywa siebie „wodzem wojsk Jehowy“ (Joz. V—13-15), nagłówek głosi: Jozuemu się Pan Chrystus ukazał.

Gdy prorok Natan z rozkazu Jehowy poleca Dawidowi pozostawić budowę świątyni synowi jego, (II Król. VII—4-17), nagłówek objaśnia: Dawid chce dom Panu zbudować. Pan to Salomonowi zostawując, pod jegoż figurą wieczne Pana Chrystusowe królestwo obiecuje.

O psalmistach i prorokach już mówiłem wyżej: wszyscy oni, a głównie psalmiści, zajmowali się przeważnie tylko przepowiadaniem przyjścia Chrystusa.

Ale w cyklu tych nieskończenie mnogich komentarzy „usprawiedliwiających“, najciekawsze są komentarze do „Pieśni nad pieśniami“, przypisywanej Salomonowi. Pieśń ta była uważana przez żydów za świętą (nie wiem dlaczego — chyba przez pietyzm dla autora) i jako taka, została włączona do ksiąg kanonicznych przez kościół powszechny. Trzebaż było następnie usprawiedliwić to uświęcenie cudnego, co prawda, ale nie bardzo świętego poematu. I oto jak to się dzieje:

Oblubieniec śpiewa: O, jak piękne są nogi twoje w trzewikach, o córko książęca! Opasania biodr twoich są jako zawieszania, ręką dobrego rzemieślnika urobione. Pepek twój, jako czasza okrągła, która nie jest bez napoju; brzuch twój jest jako bróg pszenicy osadzony liljami. Obie piersi twoje są jako dwoje bliźniąt młodych sarniąt. Szyja twoja jako wieża z kości słoniowej, i t. d. (VII—1-4). Oblubienica tak wyraża swoje zachwyty: Głowa jego, jako bryła szczerzego złota; włosy jego kędzierzawe, czarne jako kruk; oczy jego jako go-

łębicy nad strumieniami wody... wargi jego jako lilje, wypuszczające myrrę ciekącą... brzuch jego jako glanc kości słoniowej, safirem osadzonej; gołenie jego jako słupy marmurowe, postawione na podstawkach złota wybornego (V—11-15). Lewica jego pod głową moją, a prawicą swoją obłapia mię. (VIII—3) i t. d.

A teraz komentarz: Kościół (oblubienica) o złączeniu swoim z Chrystusem (oblubieniec) opowiada. Ozdobę i zamożność kościoła swego Chrystus Pan zaleca. Kościół uprzejmą chęć swą Chrystusowi oświadcza i z nim być pragnie; i t. d.

Mój Boże! Czyż nie łatwiejsze byłoby wykreślenie „Pieśni nad pieśniami“ z liczby ksiąg świętych? *)

Na zakończenie tego „komentarza o komentarzach“ pozwolę sobie jeszcze zaznaczyć, że nie jest rzeczą zbyt trudną znaleźć w 72 księgach, często przeczących sobie wzajemnie, to, czego się szuka. Potrzeba tylko dużo cierpliwości i nieco adwokackich zdolności. Ja np. osobiście podjąłem się niegdyś dowieść, że **żydzi błędnie święcą sabat od piątku wieczór do soboty wieczór**, a to z następujących powodów:

Genes. 1—5 brzmi: „I nazwał Bóg światło dniem, a ciemność nocą. I był wieczór i był poranek — dzień jeden“. To znaczy, że dzień Boskiej pracy nie kończył się wieczorem tegoż dnia, lecz dopiero nazajutrz po poranku. A szóstego dnia stworzył Bóg człowieka, i błogosławił go, i oddał mu w posiadanie całą ziemię. I znów był wieczór i był poranek — dzień szósty. „I pobłogosławił Bóg dzień siódmy i poświęcił go“ (II—3).

Gdyby dni pracy Boskiej kończyły się wieczorem, tekst powinienby brzmieć: I był wieczór — dzień szósty — i był poranek. Według jednak bezwzględnie ścisłego brzmienia tekstu nie może ulegać wątpliwości, że dzień siódmy, t. j. sabat, zaczyna się dopiero po poranku. A poranek (**boker**) trwa od wschodu słońca do południa, gdyż do południa wolno odma-

*) Zaznaczyć trzeba, że talmud identycznie komentuje tę pieśń, z tą tylko zrozumiałą różnicą, że oblubieńcem jest Jehowa, a oblubienicą świątynia jerozolimską.

wiać modlitwę poranną (**szachris**). A zatem sabat mam prawo liczyć conajmniej od południa dnia siódmego do południa pierwszego dnia następnego tygodnia. Wziąwszy zaś jeszcze pod uwagę różnicę czasu w Palestynie i w Polsce, mogę sobie dodać jeszcze do południa chociażby ze dwie-trzy godziny i rozpocząć sabat o godz. 2—3 pp. dnia siódmego. Będzie to rzeczywista „angielska sobota“.

Jestem głęboko przekonany, że gdyby to tłumaczenie zechciał zaaprobować jakiś kandydat na cadyka, znalazłby niezwłocznie swoich „wiernych“ i utworzyłby nową sektę „niedzielujących“, tak jak w Rosji byli „subotniki“, a w pierwszych latach kościoła chrześcijańskiego „judaizantes“.

JEDYNY BÓG — JEHOWA.

„Słuchaj, Izraelu, Jehowa bóg nasz, Jehowa jedyny!”

Oto najważniejsze wezwanie, na którym opiera się cały gmach jedynobóstwa izraelskiego i chrześcijańskiego. Żydzi twierdzą, że patryarchowie ich pierwsi na świecie doszli do poznania tej prawdy, że istnieje tylko jeden bóg, obdarzony wszelkimi superlatywami, i że tym bogiem jest nie kto inny, jeno właśnie Jehowa; chrześcijanie wychodzą z tegoż gotowego już założenia, że Jehowa jest tym jedynym bogiem, który wszakże ucieleśnił się w pewnej chwili na ziemi, w osobie syna swego, Jezusa.

Mamy więc i tu i tam jednego tylko boga — Jehowę, wiecznego, nieskończenie potężnego, wszechwiedzącego i t. d.

Ponieważ zaś ci jedyni monoteiści, do których zaliczają się również mahometanie, uważają wspólnie, że biblja Hebreów jest księgą zasadniczą, w której podano ściśle i dokładnie sposób, w jaki Jehowa, jedyny bóg, dał się poznać naprzód Abrahamowi, a następnie Mojżeszowi, któremu podyktował swe prawa dla ludu, który go miał wyznawać, na tej zatem tylko księdze możemy oprzeć nasze badania nad istotą i cechami Jehowy.

Zastrzeżmy się odrazu, że nie chodzi nam bynajmniej o pojęcie Boga, jak go sobie mogą wyobrażać dzisiejsi myśliciele, lub ludzie wierzący bezmyślnie: pojęcia religijne od owego czasu podlegały tylu przemianom, że Allah, Chrystus, a nawet dzisiejszy niewypowiedziany Adonai żydowski mało już mają wspólnego z owym swoim prototypem, pierwotnym jedynym Jehową. Mówić chcemy w tej chwili o tym bogu Je-

howie, o którym świadczy biblia Hebreów, a którego do dziś dnia uważają wszyscy monoteiści za jedyne prawdziwego boga.

Z tego punktu widzenia nie wiele nas też może obchodzić, czy bóg Jehowa był już uprzednio jedynym bogiem innych plemion, jak twierdzą niektórzy uczeni, ponieważ Jehowa owych plemion przemiął razem ze swymi czcicielami, hebrejski zaś pozostaje władcą dusz połowy świata naszego.

Nie może nas także zajmować określanie cech boskich w Koranie, księgach Nowego Testamentu, a nawet w księgach proroków, czy w talmudzie, gdyż we wszystkich tych świętych księgach pojęcie bóstwa podlegało już zmianom, zależnym od stopnia rozwoju umysłowego autorów i od warunków życia tych, dla których się pisało.

Jedynie pięcioksiąg Mojżesza stanowi dokument niezaprzeczalny pierwotnego, rzeczywistego pojęcia o Jehowie, jedynym bogu żydów, chrześcijan i mahometan.

Do rozpatrywania cech biblijnego Jehowy mamy dwa zasadnicze źródła:

- 1) nakazy jego oraz czyny przez niego spełniane,
- 2) charakter i czyny wybrańców jego, a więc ludzi, działających w myśl jego zasad, a w każdym razie za jego zezwoleniem.

Dla uniknięcia nieporozumień zaznaczyć jeszcze musimy, że znajdujemy w biblii następujące wyrazy dla oznaczenia istoty boga:

- 1) Eloha — znaczy bóg, w pojęciu ogólnym; np. w zdaniu: „Jam bóg Abrahama, bóg Izaaka i bóg Jakuba“ (Exod III—6); często też w zestawieniach: „bóg Hebrejczyków, bóg Izraela“. Gramatycznie Eloha jest również rzeczownikiem w liczbie mnogiej, lecz niesamodzielnym (Nismach); w zestawieniach wszakże ma zawsze znaczenie liczby pojedynczej; natomiast Elohim jest rzeczownikiem samodzielnym (Nifrod) w liczbie mnogiej, używanym czasem w znaczeniu liczby pojedynczej, czasem zaś mnogiej, jak np. w księdze Samuela IV—8: (Mówią Filistyni:) „Kto nas ocali z ręki tych potężnych bogów, ci są bogowie, którzy biją Egipc“.

2) El — skrót od Eloha — bóg, w zestawieniach: „El-eljon“ — bóg najwyższy, „El-Jehowa“, bóg Jehowa.

3) Elohim — liczba mnoga — pluralis majestatis — stale używany dla określenia pojęcia: bóg. Np. w I Rozdz. Genesis świat został stworzony przez „Elohim“, a nie przez Jehowę, którego imię zjawia się po raz pierwszy dopiero w rozdziale II. Wąż, namawiający Ewę do skosztowania owocu zakazanego, obiecuje jej: staniecie się, jako „Elohim“, co właściwie powinno się tłumaczyć: staniecie się, jako **bogowie**.

4) Jahwe, lub Jehowa — imię boga, który wybrał sobie żydów, aby uczcili go. Imię własne, w przeciwstawieniu do imion własnych innych bogów, jak Baal, Azazel (zły bóg).

5) Jah — skrót od Jahwe, imię własne. (Exod XVII—16). (Exod XV—2: Słowem i pieśnią moją — Jah).

By już więcej do sprawy imienia boskiego nie wracać, dodamy jeszcze, że te wszystkie nazwy i określenia są w biblji pomieszane w dziwny sposób, tak iż nieraz jeden werset przeczy drugiemu w bardzo stanowczej formie. Np. Jehowa objawia się Mojżeszowi tymi słowy: „Jam Jehowa! I objawiłem się Abrahamowi, Izaakowi i Jakubowi, jako bóg wszechmogący (El-szada), ale imieniem moim — Jehowa — nie dałem się poznać im“ (Exod VI—2, 3).

Kronikarze Jehowy pomylili się tutaj: Abraham, wtedy jeszcze Abram, „zbudował ofiarnicę Jehowie i **wzywał imienia Jehowy**“ (Genes. XII—8). Składając przysięgę królowi Sedomu, Abram rzekł: „podnoszę rękę moją do Jehowy, boga najwyższego“. (Genes. XIV—28). Jehowa sam też przedstawił się Abrahamowi, jak i Mojżeszowi: „Jam Jehowa, który wywiódł cię z Ur-Kasdim, aby oddać ci ziemię tę w dziedzictwo“ (Genes. XV—7). A zresztą wcześniej jeszcze Noe składał ofiary Jehowie (Genes. VIII—20). Wreszcie biblja sama stwierdza, że gdy Setowi, synowi Adama, urodził się syn, Enosz, — „wtedy to zaczęto wzywać imienia Jehowy“ (Genes. IV—26), a więc, jeszcze za życia Adama. *)

*) Przy sposobności warto zwrócić uwagę, że Paweł apostoł świadomie lub nieświadomie wprowadzał w błąd wiernych swoich,

Nawiasem mówiąc, takich sprzeczności jest w świętej księdze dużo, niektóre dość komiczne. Wspomnę jedynie o plagach egipskich, gdy jednego dnia był pomór i „pozdychało **wszystko bydło** Egiptu“. (Ex. IX—6) a nazajutrz Jehowa zesłał wrzody na ludzi i **bydło**, a dzień później znów grad, który znów pobił **bydło**. (Ex. IX—10, 25). A skądżeż egipcjanie zdążyli sprowadzić w ciągu dnia świeże bydło na nową hekatombę dla Jehowy?

Pomińmy te wszystkie sprzeczności, nieuniknione zresztą w tak wielkim dziele, spisany przez całe stulecia przez różnych ludzi, gdy w dodatku każde słowo było święte, a więc zmieniać nic nie było wolno, można było jedynie przedstawić dany fakt w innym świetle, lub opowiedzieć innymi słowy.

Przez wszystkie jednak te opowiadania przewija się jedno olbrzymie pojęcie, właściwie jedna olbrzymia postać, zakrywająca swoim cieniem wszelkie ludzkie czyny — postać Jehowy, prawdziwego boga, wszechwiedzącego, wszechmocnego, sprawiedliwego i straszego. Takie nazwy dają Jehowie kronikarze biblii.

Zadaniem naszym będzie w tej chwili sprawdzenie, czy epitety te słusznie się Jehowie należą.

Już w samym zaraniu dziejów ludzkości nie wykazuje Jehowa wszechwiedzy: przypuszcza, że pierwszej parze ludzi wystarczy zakaz jego nie spożywania owoców z drzewa wiadomości dobrego i złego i — myli się, a za pomyłkę swoją mści się w okrutny sposób zarówno na wężu, jak i na jego ofiarach: Adamie i Ewie, a nawet na ziemi, którą też przeklina za grzech Ewy. Lękając się też, by człowiek, wbrew

tłumacząc, iż Chrystus jest kapłanem obrządku Melchizedekowego, wyższego, niż Arona i Mojżesza. Melchizedek jest kapłanem „boga najwyższego“ (El-eljon), ale ani razu nie wspomina imienia Jehowy którego może nie znał. To tylko psalmista wierzy, że jeśli ktoś mówi o bogu najwyższym, to może myśleć tylko Jehowę! Wprawdzie tytuł ten biblja nadaje Jehowie, lecz gdyby Melchizedek był czcicielem Baala, czyż nie nazwałby go również „bogiem najwyższym, dzierżącym niebo i ziemię“?

jego woli, nie spożył również owocu z drzewa życia, coby go zupełnie zrównało w sile z bogami, wypędza go z raję na poniewierkę.

Jehowa sam też nie ma siebie za wszechwiedzącego, gdyż niejednokrotnie przyznaje się do popełnionych pomyłek. W Genes. VI—7 oświadcza: „Zglądę ludzi, których stworzyłem, z oblicza ziemi, tak człowieka, jak i bydłę, tak robactwo jak i ptactwo nieba: **bo żałuję, żem utworzył je**“. A gdy wytracił wszystko, co dysze, potopem, też widać nie był zadowolony z dzieła swego, bo obiecał sobie: „Nie będę więcej przeklinał ziemi z powodu człowieka... i nie będę więcej traciła wszelkiego życia, jak-em uczynił“ (Genes. VIII—21).

O wiele później już, w czasach Abrahama, Jehowa mówi do siebie: „Skarga na Sodomę i Amorę, wielką jest, a grzech ich ciężkim bardzo. Zstąpię też i zobaczę; jeżeli według skargi, która mnie dochodzi postępują, tedy — zagłada! a jeżeli nie, będę wiedział“. (Genes. XXIII—20, 21). Słusznem jest, że Jehowa nie ufa doniesieniom swych aniołów i sam postanawia sprawdzić wiarogodność ich słów—lecz gdzież tu wszechwiedza?

Nie uważa też biblja bynajmniej Jehowy za jedyne boga na ziemi — pojęcie to powstało już w czasach o wiele późniejszych, gdy spisywano ostatnią księgę Mojżeszową (Deut. VI—4). Natomiast w najdawniejszych księgach, do których przedewszystkiem zaliczyć należy Genesis, znajdujemy częste uwagi o bogach.

„Oto człowiek stał się, jako jeden z nas“, mówi Jehowa, gdy się dowiedział o zjedzeniu przez Adama i Ewę owocu z drzewa poznania (Genes. III—22). A więc sam Jehowa przyznaje, że wiecznych i wszechwiedzących bogów jest więcej.

Bogowie ci mieli też dzieci. „Przychodzili synowie boscy do cór ludzkich, a rodziły im“ (Genes. VI—4).

Niektórych z tych bogów Jehowa nazywa po imieniu; uważa nawet, że należy im od czasu do czasu składać ofiary. Oto jak poucza Mojżesza w sprawie ofiary zagrzesznej: „I weźmie (Ahron) dwa owe kozły i postawi je przed obliczem Jehowy, u wniścicia do przybytku zboru. I położy Ahron

na oba kozły losy: los jeden dla Jehowy, a los drugi dla Azazela. I przywiedzie Ahron kozła, na którego padł los dla Jehowy, i spełni nim ofiarę zagrzeszną. Kozła zaś, na którego padł los dla Azazela, postawi żywego przed Jehową, aby rozgrzeszyć nad nim, i puścić go do Azazela na pustynię. (Levit. XVI—7-10).

Azazela więc uznaje Jehowa za boga, równorzędnego ze sobą, poniekąd nawet zaprzyjaźnionego ze sobą. Natomiast Moloch jest wrogiem jego, gdyż rozkazuje: „Z potomstwa twego nie oddawaj na ofiarę Molochowi, abyś nie zbeszcześcił imienia boga twojego: jam Jehowa“. (Levit. XVIII—21).

Nie uważa więc biblja Jehowy za boga jedyneho; Jehowa jest tylko bogiem Izraelitów, bogiem tego wybranego plemienia, i obiecuje im władzę nad wszystkimi innymi plemionami, jeżeli wyrzekną się wszelkich innych bogów, i będą składali ofiary i całopalenia tylko jemu.

Pod tym względem wykazuje Jehowa swoją najwyraziściejszą cechę charakteru: **zawistną zazdrość**. W niezliczonych miejscach, których nawet cytować nie będę, gdyż wystarczy otworzyć biblję, by się z tym spotkać, oświadcza Jehowa, że on sam, i tylko on, opiekował się żydami od Abrahama, czynił wszystkie cuda, wyprowadził żydów z Egiptu i nadał im prawo objęcia w posiadanie Palestyny, z której wypędzi rdzenną ludność. Jemu więc tylko należy się cześć, i przyjemna woń palonego tłuszczu, i odór krwi, którą kazał polewać codziennie swój ołtarz. Ktoby zaś kłaniał się innemu bogu, zabit będzie.

Tę zazdrosną troskę o swój „prestige“ potwierdza Jehowa czynami, nie licującymi zgoła z epitetami „miłosiernego, sprawiedliwego“, jakich mu biblja nie szczędzi. Gdy np. synowie Ahrona, Nadab i Abihu, przynieśli przed oblicze Jehowy kadzidła nieuświęcone (biblja nie podaje nawet, czy to uczynili przez nieświadomość, czy umyślnie!) rozgniewany Jehowa pożera ich ogniem. (Levit. X—1, 2). Nawet wybrańcowi swojemu Mojżeszowi, nie przebacza, gdy zamiast przemówić do skały, według zlecenia jego, uderza ją buławą, z równym zresztą skutkiem: „Zato, żeście nie zawierzili mi (Mojżesz

i Ahron), aby uświęcić mnre w oczach synów Izraela, przeto nie zaprowadzicie zgromadzenia tego do ziemi, którą oddaję im". (Num. XX—12).

Najmniejsze uchybienie względem siebie uważa za grzech, który tylko śmiercią okupić można; i dziesiątki tysięcy izraelitów zabija przez zemstę za chwilowe odstąpienie od kultu, jak to kilkakrotnie miało miejsce podczas błędzenia w pustyni.

Niewypowiedziany despotyzm Jehowy wywołuje w nim mściwość, jakiej przykładowo nie znajdujemy w żadnej innej mitologii. Za grzechy karze aż do trzeciego i czwartego pokolenia. Sam siebie nazywa „zawistnym" *), i bez przerwy uprzedza lud, aby go nie porzucał dla innych bogów „aby nie wspaniał gniew Jehowy, boga twojego, przeciw tobie, a nie wytępił cię z oblicza ziemi".

Natomiast zwolennikom swoim i wielbicielom obiecuje długie życie, liczne potomstwo i władzę nad niewiernymi — wzamian za rozślawianie imienia jego — i za ofiary, składane na jego ołtarzach.

W tej usilnej pogoni za rozślawieniem imienia swojego wśród wszystkich ludów na ziemi nie waha się Jehowa przed czynami, które w dziwnym świetle przedstawiają jego poczucie sprawiedliwości.

Np. po każdej pladze Faraon gotów był wypuścić żydów z Egiptu. Lecz Jehowa umyślnie „czynił upornem serce jego" i wyznaje otwarcie: „A ja oto ukrnąbrnię serce Micrejczyków... i wsławię się przez Faraona i przez całe wojsko jego, i przez jeźdźców jego. I poznają Micrejczycy, że ja Jehowa, gdy się wsławię przez Faraona, przez wozy jego i przez jeźdźców jego". (Exod. XIV — 17, 18).

*) Dr. Cylkow przez pietyzm widocznie tłumaczy hebrajski wyraz: Kana przez „żarliwy", wskutek czego werset brzmi: „Nie uganijcie się za bogami cudzymi..., gdyż bogiem żarliwym Jehowa, bóg twój" (Deut. VI—14, 15) co jest nielogiczne. W tłumaczeniu Wujka czytamy: „Albowiem bóg zawisny w miłości Pan, bóg twój", co już jest słuszniejsze, chociaż wyrazu „w miłości" w tekście niema.

To zniszczenie więc dziesiątków tysięcy istnień ludzkich i zwierzęcych nie miało nawet na celu przekonania żydów o potędze boga, któremu mieli składać ofiary; szło poprostu o pouczenie Egipcjan, którzy nie mieli być „dziećmi jego“, że Jehowa jest wielkim bogiem, aby imię jego zostało rozślawione nawet wśród wrogów jego.

Drugim strasznym przykładem bezwzględności Jehowy w dążeniu do zdobycia „boskiej wyłączności“, są rozkazy jego, wydawane żydom, aby wycinali w pień narody obce, których ziemie oddawał im w dziedzictwo. Niepotrzeba cytat, bo wciąż się powtarzają nakazy wybicia wszystkich mężczyzn, wszystkich kobiet i dzieci. W drodze łaski zaledwie pozwalał zatrzymywać dziewczęta, które jeszcze nie poznały męża.

A wszystko to z obawy, aby „wybrany naród“ nie upodobał sobie innego boga, mniej może groźnego i mściwego, niż „jedyny bóg — Jehowa“.

W łabędzim śpiewie swoim, w ostatnim pouczeniu, (Deuter. XXIX — 21-27) Mojżesz w ten sposób charakteryzuje Jehowę:

„I powie ród potomny, dzieci wasze, które powstaną po was, i cudzoziemiec, który przyjdzie z krainy dalekiej, gdy zobaczą klęski ziemi tej, i niemoce, któremi wyniszczył ją Jehowa: siarką i solą — pogorzelnikiem — cała jej gleba; ani obsiewana jest, ani rodzić może, ani wschodzić na niej jakakolwiek trawa, jako zwałisko Sodomy i Amory, które zwałił Jehowa w gniewie swoim i w zapalczywości swojej. I pomyślał wszystkie narody: „czemuż uczynił tak Jehowa ziemi tej, za co żar tego gniewu wielkiego?“ I odpowiedzą: „za to, że opuścili przymierze Jehowy, które zawarł z nimi, gdy ich wywiódł z ziemi Micraim — a poszli i służyli bogom cudzym, i korzyli się im, bogom, których nie znali, i których nie przeznaczył im; przeto wspanął gniew Jehowy przeciw ziemi tej, że nawiódł na nią wszelkie przekleństwo, napisane w księdze tej; i wytrącił ich Jehowa z ziemi ich, w gniewie, i w zapalczywości, i w oburzeniu wielkiem, i rzucił ich na ziemię cudzą, jako dziś“.

Wprawdzie z tekstu samego wynika, że ustęp ten pisany był już po zburzeniu świątyni i rozproszeniu żydów po świecie, charakteryzuje on jednak ściśle Jehowę, boga mściwego, zapalczego, zazdrosnego o swoją władzę i sławę, boga, który za grzechy ludzi karze nie tylko ich, ale i dzieci ich, i bydło, i nawet rośliny, i nawet samą ziemię, która dźwiga ten lud „twardego karku“.

Tak wygląda postać Jehowy w ogólnych zarysach.

Nie wspominam umyślnie tutaj o prawach społecznych, które biblja podaje, ani o przepisach współżycia, ani nawet o nakazach kultu, bo to wszystko nie ma nic wspólnego z Jehową. Są to prawa ludu pasterskiego, przechodzącego do życia osiadłego, prawa, częstokroć wzniosłe, czasami dziwaczne, niekiedy wręcz wstrętne dla dzisiejszego ucywilizowanego człowieka. Wynikały one z potrzeb życia ówczesnego, i byłyby takie same, lub podobne, gdyby bogiem Izraela, zamiast Jehowy, był Baal, Astaroth lub Moloch; tylko zamiast lewitów, otrzymywaliby dziesięcinę kapłani innych obrządków.

Swoją wyłączną pieczęć, swoje piętno, nałożył Jehowa jedynie na nastrój umysłowy „ludu wybranego“, na jego pojęcia oderwane, wreszcie na dalszy rozwój jego odczuć etycznych.

Nie mielibyśmy więc pełnej sylwetki boga, gdybyśmy się, bodaj na chwilę, nie zastanowili nad postępками jego wybrańców, jego najukochańszych „dzieci“, których życie i czyny miały przyświecać żydom, jako przykłady bogobojności i „chadzania drogami boskimi“.

Takim wybrańcem był przede wszystkim patriarcha Abraham, pierwszy, któremu Jehowa obiecał, iż uczyni go wielkim, i wywyższy imię jego. Abraham w czasie głodu udał się do Egiptu, by się tam wyżywić wraz z rodziną swoją; gdy był już blisko granicy, rzekł do żony swojej, Sary: „Gdy ujrzą cię Micrejczycy, powiedzą wtedy: żona to jego,— i zabiją mnie, a ciebie zostawią przy życiu. Powiedz im, żeś siostrą moją, aby mi się dobrze działo gwoli tobie, a żyła dusza moja z przyczyny twojej“. (Genes. XII—12, 13). Ten czyn

sprzedaży żony z tchórzostwa i chciwości nie został przez Jehowę odpowiednio ukarany, przeciwnie, Jehowa karze „klęskami wielkimi“... Faraona, który nieświadomie zgrzeszył ze Sara, uważając ją za wolną kobietę.

Zachęcony taką opieką Abraham powtarza tę samą sztuczkę z królem Abimelechem, i znów Jehowa groźbami zmusza króla do odstąpienia od Sary, ale Abrahama nie karze, gdyż widocznie w oczach jego niema na nim winy.

A gdy mu Sara urodziła syna, z zezwolenia Jehowy wypędził starszego syna swego, Izmaela, wraz z matką jego, na żądanie tej swojej przyrodniej siostry, z którą się ożenił.

Te wszystkie czyny haniebne Jehowa pokrywa swoim autorytetem — to nie są grzechy.

Nie grzeszy też drugi patryarcha, ten największy, ten, który imię swoje przekazał całemu narodowi żydowskiemu, wnuk Abrahama, Jakub — Izrael. Nie grzeszy, gdy wyłudza od brata swego prawo pierworodztwa, gdy przy pomocy oszustwa wykpiwa błogosławieństwo ojca swego, Izaaka, gdy oszukuje i okrada podstępnie teścia swego, Labana, gdy tchórzliwie płaszczy się przed Ezawem, usiłując przekupić go setkami owiec i wołów; nie grzeszy nawet wtedy, gdy milcząco przyzwala synom swoim na zdradzieckie wymordowanie mieszkańców miasta księcia Chamora, z którym zawarli przymierze, żądając podstępnie, aby wszyscy mieszkańcy dali się obrzezać, a napadli na nich, gdy chorzy byli i bezbronni po tym „akcie przymierza“. A gdy im później czyni za to wyrzuty, to mówi: „Wprowadziliście mnie w biedę, poróżniwszy mnie z mieszkańcami tej ziemi, z Kanaanejczykiem i Peryzejczykiem. A stanowią ja garstkę nieliczną; gdy zgromadzą się przeciwko mnie, porażą mnie, i wytępionym będę ja i dom mój“. (Genes. XXXIV — 30). Ani jednego słowa potępienia dla samego czynu! Tylko obawa przed zemstą — i ucieczka przy pomocy Jehowy!

Te wszystkie czyny, i wiele innych jeszcze, Jehowa znów pokrywa swoim błogosławieństwem, i nie karze Jakuba za nie. — Izrael jest bez winy, byleby czcił Jehowę i ofiarę mu składał.

I bez winy są córki Lota, które, spoiwszy ojca swęgo, spały z nim. A synowie ich zostali ojcami wielkich narodów, co w biblji jest najwyższą nagrodą Jehowy. Ale winną była żona Lota, ponieważ odwróciła się, by spojrzeć na ginące miasto, podczas gdy wysłaniec Jehowy zabronił jej tego — i zginęła.

Czynów takich, sprzeciwiających się najkardynalniejszym prawom współżycia ludzkiego według orzeczeń Mojżesza, podaje biblja całe mnóstwo; są tam i kradzieże, i oszustwa, i morderstwa, i cudzołóstwo, i kazirodztwo — ale Jehowa puszcza je płazem, i dalej popiera i błogosławi przestępców — byle tylko uznawali w nim jedynego boga.

W prawodawstwie biblijnym odzwierciedla się już dążenie ludu do uspołecznienia się, ale powoływanie się prawodawców na Jehowę jest tylko obłudą lewitów i kapłanów, bo sam Jehowa, sądząc z czynów i słów jego, zna tylko jedną cnotę: ubóstwianie go, i tylko jeden grzech — porzucanie go.

Z tego też punktu widzenia, gdy uczeni w piśmie pytali Jezusa, które jest najpierwsze ze wszystkich przykazań, Jezus im odpowiedział: „Najpierwsze ze wszystkich przykazań jest: „Słuchaj, Izraelu, Jehowa, bóg nasz, Jehowa jedyny jest!“ (Mark. XII—29).

EWOLUCJE RELIGIJNE.

Typowym krajem ruchów religijnych są Stany Zjednoczone Ameryki Północnej. Zupełne oddzielenie kościoła od państwa od pierwszej chwili powstania niezależnej republiki amerykańskiej wytworzyło tam specyficzne warunki życia religijnego, jakie nam w Europie trudno sobie wyobrazić.

Państwo nie popiera oficjalnie żadnego kościoła, ale też i nie stawia absolutnie żadnych przeszkód nikomu w sprawowaniu kultu. Ten stan rzeczy jest zagwarantowany przez konstytucję — niewzruszoną podstawę życia obywateli Stanów. Zastrzeżenie zrobione jest jedynie w sprawie „moralności publicznej“, i z tego tylko tytułu rząd Stanów ogranicza np. Mormonów, a właściwie — tylko ich wielożeństwo.

Aby legalnie głosić powstanie nowej sekty, lub nawet zupełnie nowej religii, wystarczy, aby obywatel Stanów zgłosił w urzędzie państwowym, że tworzy nową gminę religijną, lub antireligijną i zapłacił kilka dolarów za licencję (pozwolenie). Od tej chwili dalsze jego czyny i agitacja—to jest prywatny „business“ nowego proroka, i państwo ma obowiązek bronienia go wszystkimi rozporządzalnymi środkami przed fizycznymi sprzeciwami wrogów nowego kościoła.

To też żaden kraj na świecie nie ma tylu religij i sekt, co Stany Zjednoczone. Są tu katolicy, luteranie, kalwini — presbyterianie, metodyści, prawosławni, żydzi, karaimi, sunnici, szyici, buddyści, brahmini, baptyści, anabaptyści, kwakrzy, unitarjanie, mormoni, poganie, fetyszyści, spirytyści, teozofowie (kilku odcieni) wreszcie agnostycy i racjonalści, a wszy-

scy żyją obok siebie, jeśli nie w chrześcijańskiej miłości, to w każdym razie we względnym spokoju.

Każda grupa religijna utrzymuje własnym kosztem swój kościół i swego kapłana, często w małych miasteczkach kilka różnych sekt łączy się dla budowy wspólnego kościoła, w którym w niedzielę od 8 do 9 odprawia nabożeństwo pastera jednej sekty, od 9 do 10 — innej, od 10 do 11 — jeszcze innej sekty.

Naturalnie, nie łączy się z nikim sekta katolicka, która wszystkich, nawet chrześcijan odmiennych obrządków, uważa za potępieńców, przebywających na ziemi za czasowym urlopem z piekła, oraz sekta mojżeszowa, której się zdaje, że pierwsza na świecie wynalazła monoteizm, i wskutek tego patrzy z góry na wszystkich „odszczepeńców“.

Wszystkie te kościoły do ostatnich prawie czasów kwitły. Mieszkańcy Ameryki, pierwsi emigranci z Anglii, Holandji i Niemiec — byli to sekciarze, prześladowani w kraju ojczystym za „nieprawomyślne“ pojmowanie religii panującej, i, jak wszyscy prześladowani, fanatycznie przywiązani do swoich wierzeń. Dlatego też tolerancję religijną uważali za najważniejszy nakaz społeczny, i dlatego też stanowili i do dziś dnia w przeważnej części jeszcze stanowią lud najpobożniejszy i najbardziej przesiąknięty bigoterją biblijną. Nawet silnie utrwalający się tam w ostatnich kilkudziesięciu latach katolicyzm (liczy obecnie do 20 milionów wiernych) musiał z konieczności przyjąć nieco liberalniejszą formę, niż w Europie, gdyż nie znalazłby oparcia wśród ceniących nad wszystko swoją swobodę przekonań obywateli amerykańskich.

Aliści obydwie Testamenty, narówni czczone przez wszystkich sekciarzy chrześcijańskich, wertowane i komentowane na tysiączne sposoby przez szczerze i głęboko wierzących ludzi, poczęły nie wystarczać. Sprzeczności, jakie się napotyka w nich na każdym kroku, dawały pohop inteligentniejszym a uczciwszym jednostkom do myśli, które poczęły wstrząsać podwalinami kościołów.

Ciekawym dokumentem jest kazanie księdza presbyter-

jańskiego Henry Ward Beecher, wygłoszone w Plymouth w roku 1879. Oto wyjątek z kazania:

„Kiedy patrzę, co te stare, skaliste lądy czynią i co czyniły od dnia stworzenia, od dni potopu, przez wszystkie podstępny i zasadzki, w których twarz człowieka była pochylana i zginana w dół, aż do ostatnich czasów; kiedy patrzę na Azję, Afrykę, Europę i Amerykę i widzę, jakie były warunki bytu zaniedbanych, smaganych, łupionych, grabionych, deptanych ras ludzkich, i kiedym myślał, że w dodatku do tego wszystkiego był jeszcze Bóg, okryty piorunami, którego zajęciem było stanie przy drzwiach, przez które ludzie wychodzą z życia, i spychanie ich w dół do wieczystego piekła, każdy instynkt litości, uczucia i miłości, jaki się zrodził we mnie przez Chrystusa, zaczynał wołać: „zniwecz Go! zniwecz Go!“ To ból świata podnosił ten krzyk“.

Naturalnie, ks. Beecher został usunięty z kościoła za herezję, tak samo jak i ks. Buckner z Nebraski, który oświadczył, że może wierzyć tylko w dobrego Boga, tak samo jak i ks. Harry Fosdick z Pensylwanji, który w 1922 r. oznajmił swoim wiernym, że nie może uwierzyć w niepokalane poczęcie.

Ustęp z listu, za którego ogłoszenie ks. Buckner, metodysta, został zawieszony w czynnościach kapłańskich, w czerwcu 1922 r., brzmi:

„Nie mogę uwierzyć, że Bóg zabił 185,000 asyryjczyków jednej nocy, że kazał Jozuemu okuliwać konie, że powiedział żydom, że mogą sprzedawać zepsute mięso bałwochwalcom, ale nie żydom, że nakazał, by chłopiec nieposłuszny rodzicom, został zabity, że jeśli człowiek zbierał gałęzie w sabał, to musiał zostać ukamienowany, że jeśli ktokolwiek kłaniał się innemu Bogu, powinien być zabitym... Nie jest to cnotą dla człowieka wierzyć w te rzeczy, które małują złego Boga, chociaż podaje je nawet biblja“. Część parafian, niezadowolonych z usunięcia bardzo lubianego i poważanego kaznodzieji, czyni kroki w celu utworzenia „niezależnego kościoła“ z ks. Bucknerem na czele. (The World-Herald).

Wypadki podobne poczęły mnożyć się z przerażającą

szybkością i wywołały ten skutek, że z jednej strony zwiększyła się liczba rozmaitych sekt, z drugiej zaś — ortodoksyjni bibliści zacietrzewili się w swej prawomyślności i w trwodze przed „nowinkami“ dochodzą do zupełnego już absurdu.

Nie sądzę, aby w Europie mógł istnieć np. człowiek w rodzaju W. Bryana, sekretarza stanu, kilkakrotnego kandydata na prezydenta Stanów Zjednoczonych z partji demokratycznej, który objeżdża cały kraj z odczytami przeciwko Darwinowi i teorii ewolucji, opierając się na... bibliji. Albo ks. dr. A. C. Dixon, słynny kaznodzieja, który oświadczył dosłownie: „Biblia jest jedynym nowoczesnym podręcznikiem teologii, historii starożytnej, geologii, paleontologii, astronomji i innych nauk, a uczeni odrzucili naukę biblijną na rzecz swoich własnych teorii tylko poto, by znów z kolei porzucić te teorie i wrócić do nauk biblijnych“.

Urząd szkolny w Los-Angelos ogłosił konkurs na krótki szkic o teorii ewolucji. Nagrodę otrzymał prof. H. W. Clark, biolog, z uniwersytetu w St. Helena (Kalifornia). Pierwszy i ostatni paragraf jego nagrodzonej pracy brzmią:

Pierwszy: — Jako człowiek nauki i jako chrześcijanin uważam teorię ewolucji za szereg hipotez bez żadnego oparcia na rzeczywistych, dowiedzionych faktach.

Ostatni: — We wszystkich dziedzinach nauki nie znalazłem ani jednego faktu, któryby nie harmonizował z poglądem bezpośredniego tworzenia przez osobowego Boga.

Ktokolwiek z księży pozwoli sobie napomknąć, że teoria ewolucji ma pewne uzasadnienie naukowe, zostaje natychmiast pozbawiony miejsca przez sfanatyzowanych obrońców „słowa Bożego“. Darwin, Haeckel, Huxley są na indeksie i imion ich nie wolno księżom wspominać.

Konferencja „Połączonych Braci Chrystusa“ w Zachodniej Wirginji uchwaliła rezolucję: „Zobowiązujemy się popierać tylko takich kandydatów do ciał prawodawczych, którzy będą głosowali przeciwko używaniu podręczników szkolnych, opartych na darwinizmie“.

Gubernator Północnej Dakoty wydał odezwę przeciw-

ko pewnym, głoszonym w uniwersytecie tego Stanu herezjom, z których jedną jest teoria ewolucji Darwina.

Sejm Stanu Południowej Karoliny uchwalił przed kilku miesiącami usunięcie ze wszystkich szkół tego Stanu podręczników, traktujących o ewolucji. (The Truth Seeker).

Ta garść wiadomości daje nam mniej więcej dokładne pojęcie, jakie rozmiary przyjęła w Ameryce zażarta walka ortodoksyjnego kościoła z wolną myślą.

Ma się mimowoli wrażenie, że to się dzieje w 13 czy w 14 wieku, i że gdyby tylko dać tym ludziom władzę do rąk wnet zapłonęłyby stosy, a na nich — heretycy.

Ale nie jest tak źle. Te wybuchy szału, ta drapieżność kościelna — to są właśnie dowody, że fundamenty kościołów drżą i trzęsą się, a obrońcy ich — poprostu tracą głowy.

A nie sama wolna myśl podważa istnienie ortodoksji: przeciwnie, wolnomyślicielstwo nie może odgrywać jeszcze wielkiej roli wśród ludu z tak zakorzenionym uczuciem ubóstwiania pisma świętego. Czynią to właśnie sekty, których liczba w ostatnich czasach wzrosła niepomierne, a które, nie odrzucając bynajmniej całego pisma ś-tego, wyławiają z niego poszczególne kartki lub nawet wersety i na nich kładą podwaliny nowych kościołów.

Jest przedewszystkiem obejmujący już miliony dusz kościół „Nauki chrześcijańskiej“ (Christian Science) prorokini-wizjonerki Mrs. Eddy, która wyszła z założenia, że materia wogóle nie istnieje, jest tylko złudzeniem, a istnieje jedynie duch. Nie tu miejsce na uzmysłowienie sobie, do jakich krańcowych konkluzji doprowadził ten pogląd, ubrany w szaty pontyfikalne, swoich zwolenników, faktem jednak jest, że odciągnął on miliony ludzi od urzędowych świątyń — a zatacza kręgi coraz szersze.

Żydzi w New-Yorku utworzyli sektę z podobną nazwą: Nauka żydowska (Jewish Science); uznają oni materję, lecz akcentują element boski w człowieku. Odciągnęli sporą garść wiernych od synagogi.

Prorok Beha U'llah założył sektę Behaistów, która szybko rośnie wśród chrześcijan nawet.

Teozofowie pani Bławatskiej i pani Besant liczą się już na setki tysięcy, a może i więcej.

Nowe sekty rosna, jak grzyby po deszczu. Ostatnio utworzyła się sekta „Radość chrześcijan“ (Joy Christians) w Rochester, N. Y., na podstawie zasady, wziętej z Nowego Testamentu, że Chrystus pił wino i obcował z ludźmi różnych stanów, należy więc, śladem jego, szukać szczęścia w winie i w towarzystwie. Jest to protest przeciw prawu prohibicyjnemu, przeforsowanemu przez najbardziej ortodoksyjne elementy.

Prawda, że większość tych nowych kościołów ma niewielką wartość etyczną i filozoficzną. Gdy wszakże stare kościoły swoją wartość w tym względzie już dawno utraciły, młode te sekty są znamieniem buntu przeciwko strupieszalym formom, które już żadnej treści nie zawierają.

Jako takie, są one zjawiskiem dodatnim w życiu społecznym Ameryki i stanowią podkład, na którym z czasem niechybnie wzniesie się świątynia wolnej myśli.

Na zakończenie dodać jeszcze trzeba, że i czysta myśl wolna ma już i dziś sporą ilość zwolenników w Stanach Zjednoczonych. Grupują się oni głównie w t. zw. „Związku Świeckim“ (American Secular Union) oraz w licznych związkach socjalistycznych.

„Związek Świecki“ ułożył, jako zasady polityczne, „Dziewięć Żądań Liberalizmu“, które dziś stanowią hasła wolnej myśli w jej walce z zalewem biblijnej prawowierności.

Oto one:

1) Żądamy, aby kościoły i inne posiadłości kościelne nie były wolne od podatków.

2) Żądamy, aby ustało utrzymywanie kapłanów w Kongresie, w sejmach, w marynarce i w armji, w więzieniach, szpitalach, i wszelkich instytucjach, żyjących z funduszków publicznych.

3) Żądamy, aby ustało wszelkie publiczne popieranie instytucji oświatowych i dobroczynnych o charakterze sekciarskim.

4) Żądamy, aby zostały zniesione wszelkie religijne po-

sługi podtrzymywane przez rząd; a szczególnie powinno być wzbronione używanie w szkołach powszechnych Biblii, czy to pozornie jako podręcznika, czy też jawnie jako księgi czci religijnej.

5) Żądamy, aby zniesione zostało wyznaczanie wszelkich religijnych świąt lub postów przez Prezydenta Stanów Zjednoczonych lub gubernatorów różnych Stanów.

6) Żądamy, aby zniesiona została przepisowa przysięga w sądach i we wszelkich innych instytucjach rządowych, i aby na jej miejsce zostało ustanowione zwykłe stwierdzenie, pod odpowiedzialnością i karą za „krzywoprzysięstwo“.

7) Żądamy, aby zostały uchylone wszystkie prawa, zmuszające bezpośrednio lub pośrednio do przestrzegania niedzieli, jako sabbatu (dnia odpoczynkowego).

8) Żądamy, aby zostały odwołane wszystkie prawa, dążące do wymuszania moralności „chrześcijańskiej“, i aby wszelkie prawa były przystosowane do wymogów moralności naturalnej, równych praw i bezstronnej wolności.

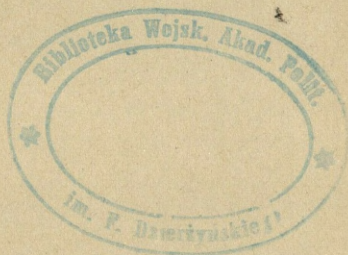
9) Żądamy, aby nie tylko w Konstytucji Stanów Zjednoczonych, i różnych Stanów, lecz również i w ich praktyce administracyjnej, nie były dawane żadne przywileje lub przewaga chrześcijaństwu, ani żadnej innej specjalnej religii; aby cały nasz system polityczny był oparty na wyłącznie świeckich podstawach; i aby zmiany, jakie okażą się w tym celu niezbędne, zostały uskutecznione bez wahań, szybko i ściśle

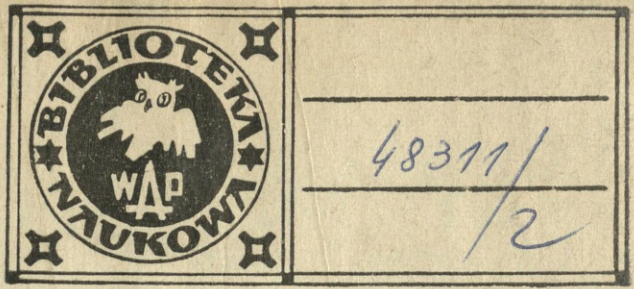
Z treści żądań tych możemy wywnioskować, że, jakkolwiek twórcy konstytucji Stanów Zjednoczonych usiłowali w zupełności uniezależnić Państwo od wpływów kościoła, to wszakże następcy ich okazali się słabszymi pod tym względem i w niejednym punkcie ustępowali w życiu praktycznym naciskowi fanatycznych czcicieli obu Testamentów, wytwarzając w ten sposób „obyczaje religijne“, które z biegiem czasu stawały się prawem.

Walka z tymi prawami, nadającymi wolnej republice piętno państwa chrześcijańsko-religijnego jest właśnie zadaniem „Związku Świeckiego“. A zadanie to, wobec znanego konserwatyzmu anglosasów, tak niechętnych wszelkim gwał-

townym zmianom, jest doprawdy niełatwe; i dużo czasu upły-
nie, zanim Związek zdoła osiągnąć swój cel ostateczny: zu-
pełną laicyzację życia społecznego w Ameryce.

EGAR
1911





48311 /
2